Rok XX. We Lwowie, dnia 23 lutego 1912. Nr. 8.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 80 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

List pasterski

J. E. Najprzew. X. Metropolity Dra Józefa Bilczewskiego p. n.

„Uczyć, uczyć, uczyć!"

(Jeszcze w sprawie nauczania katechizmu).

(Ciąg dalszy).

I.

Kto ma uczyć?

Uczyć prawd wiary mają w pierwszym rzędzie biskupi i zostający z nimi w łączności kapłani. Oni są wiary głosicielami urzędowymi i koniecznymi. Do apostołów bowiem i do uczniów apostolskich rzekł Chrystus: *„nauczajcie wszystkie narody"*.

Obok tych opowiadaczy wiary z urzędu i powołania, spotykamy także już za czasów apostolskich nauczycieli dobrowolnych czyli katechistów, mężczyzn i niewiasty, którzy z miłości Boga i bliźniego ofiarowali się duchownym z pomocą w przygotowaniu dzieci i dorosłych do przyjęcia sakramentów świętych.

Przypominacie sobie, Ukochani moi, że pisałem do Was już przed dziesięciu laty o tych katechistach. Powiedziałem wówczas, że świeccy pomocnicy w nauczaniu religii nie mniej, ale prawie jeszcze więcej potrzebni są dzisiaj, zwłaszcza w naszej archidyecezyi, gdzie wierni w niektórych parafiach często bardzo żyją rozprószeni w kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu gminach. Z tego powodu kapłani, mimo największe wysiłki, nie są w stanie dotrzeć do każdej duszy z osobna i poświęcić jej tyle czasu, ile potrzeba, żeby poznała przynajmniej najgłówniejsze prawdy dokładnie. Pomagajcie — wołałem swojego czasu — pomagajcie wszyscy — rodzice, nauczyciele, nauczycielki, niewiasty w dworach i chatach, Sodalisi i dzieci Maryi, Bracia i Siostry różańca świętego, bo idzie o przyszłość Kościoła.

Dziś wracam do tej sprawy. Skłania mnie do tego wyraźna wola Ojca świętego. W piśmie okólnem*) z roku 1905 wezwał bowiem Pius X. kapłanów do najgorliwszego nauczania wiary, a wszystkich wiernych do usilnego wspierania ich w tej pracy apostolskiej. Aby zaś ta pomoc ludzi świeckich nie była tylko dorywczą, ale trwałą i prawdziwie skuteczną, papież przykazał równocześnie biskupom całego świata, żeby w każdej parafii zaprowadzili tak zwane „Bractwo czyli Stowarzyszenie Nauki chrześcijańskiej" na wzór Arcybractwa rzymskiego tejże nazwy, którego członkowie, mężczyźni i niewiasty, obowiązują się właśnie pomagać kapłanom uczyć dzieci i dorosłych katechizmu.

Bracia moi serdeczni! Tylko troska o ratowanie wiary, oraz przeogromna miłość ku wam i ku dzieciom waszym skłoniły Ojca św. do wydania tego zarządzenia. To też z radością przystąpiłem do jego wykonania po kilkukrotnych z moimi kapłanami naradach. I tak zaprowadziłem już Bractwo Nauki chrześcijańskiej we Lwowie w parafii Najśw. Maryi Śnieżnej w domu Sióstr Miłosierdzia przy ulicy Teatyńskiej i wyjednałem też jego przyłączenie czyli agregacyę do Arcybractwa nauki chrześcijańskiej w Rzymie. Pierwsze to Bractwo, które oddałem pod opiekę naszego bł. Jakóba Strepy, jest odtąd Bractwem macierzystem dla wszystkich podobnych Stowarzyszeń w archidyecezyi. Każde zatem nowo u nas powstające temsamem, że zjednoczy się z Bractwem lwowskiem wejdzie już w łączność z Arcybractwem rzymskiem i korzystać będzie z wszystkich jego członkom przez papieży przyznanych odpustów, przywilejów, łask duchownych. Dodaję, że we wspomnianym domu Sióstr Miłosierdzia we Lwowie gromadzi się co niedzielę około trzysta dzieci, które prócz katechizmu uczą się śpiewu, deklamacyi, trochę się bawią, a czasem dostają także podwieczorek.

Początek tedy zrobiony. Waszą teraz rzeczą, Ukochani moi, dopomódz mnie i moim kapłanom, aby to Bractwo Nauki chrześcijańskiej powstało w każdej parafii, a nawet w każdej wiosce.

Jakże się do tego zabrać?

Bractwo może i powinno być zaraz założone przy wszystkich ochronkach w archidyecezyi. Zaprowadzić je bowiem w tych miejscach bardzo łatwo. Wystarcza, żeby jedna z zakonnic oświadczyła gotowość uczenia choćby raz w tygodniu katechizmu i żeby rodzice, opiekunowie,

*) O nauczaniu prawd wiary: „Acerbo nimis"

gospodarze, majstrowie na tę naukę dzieci chcieli posyłać. Gdy to nastąpi, gdy duszpasterz mi tylko doniesie, że zakonnice nauczania się podjęły i dzieci, a nawet starsi na naukę się gromadzą i do Bractwa przystępują, zaraz wyślę dyplom bracki i Bractwo będzie już w parafii założone kanonicznie, a członkowie jego mogą korzystać ze wszystkich odpustów nadanych rzymskiemu Arcybractwu.

Członkiem Bractwa może zostać: kto uczy, kto dozoruje dzieci podczas nauki, kto je na naukę posyła lub przyprowadza, kto się modli o błogosławieństwo Boże dla tego dzieła, kto składa co roku ofiary w pieniądzach na zakupno katechizmów i biblii, lub na posiłek i ubranie dla dzieci. Wystarczy wypełnić choćby jedną z wymienionych czynności, a przytem zapisać się albo przynajmniej ustnie zgłosić się u swego duszpasterza na członka Bractwa. Warunki to bardzo łatwe; każdy tedy parafianin, byle szczerze chciał, może do Bractwa należeć.

Jednak nie tylko, gdzie są ochronki, Bractwo powinno powstać. Ojciec święty żąda najwyraźniej, aby je założono w każdej parafii. Wiem, że tu już większe będą trudności, zwłaszcza we wsiach, gdzie nie ma osoby wykształceńszej, którąby się chciała podjąć nauczania. Albowiem, jak doświadczenie stwierdza, dzieci lenią się chodzić na naukę do Brata lub Siostry Różańca świętego, do Tercyarza lub Tercyarki św. Franciszka lub co prawie gorsze, rodzice, opiekunowie z pychy posyłać ich tam nie chcą, uważając sobie za ujmę, żeby sąsiad lub sąsiadka, tak samo, jak oni, ubrani, mieli być nauczycielami ich dziatwy. Otóż ojcze, matko, nikt was nie zmusza, żebyście dziecko swoje posyłali na tę naukę dopełniającą do pani lub panienki we dworze, albo do osób innych, które się ofiarowały na tę ciężką pracę, jeśli dobrze sami uczycie w domu, jeśli pilnujecie, żeby dzieci nie opuściły ani jednej katechizacyi w kościele i szkole i macie pewność, że one prawdy wiary należycie umieją i rozumieją. Ale gdybyście, rodzice, tego obowiązku nie spełniali, a przytem z pychy także nie posyłali dzieci na naukę do osób, które wasz duszpasterz wskaże — to biada wam na sądzie Bożym! Odpowiecie w znacznej mierze za grzechy, jakich synowie i córki wasze dopuszczą się wskutek ciemnoty religijnej!

(C. d. n.).

Co warte prawosławie?

(Ciąg dalszy).

Cóż dziwnego, że tak jest, skoro co do wiary wśród ludu prawosławnego panuje ciemnota nie do pojęcia. On niby wie, że jest Pan Bóg, Matka Boża i św. Mikołaj i że trzeba pościć a raz w rok za rozgrzeszenie popowi parę kopiejek zapłacić. I na tem koniec. „Brak katechizacyi sprawia, że lud rosyjski wprawdzie ochrzczono, ale jeszcze nie nauczono św. Ewangelii“ („kreszczon, no nie ogłaszon“.).[1])

„Człowiek prawosławny — pisze Dmitrjewskij — bywa na Służbie Bożej, ale nie ma pojęcia o porządku, w jakim się funkcye święte odbywają i jak się w nich bierze udział. Matki nie uczą swych dzieci, jak się mają w cerkwi zachowywać, kiedy się żegnać, kiedy bić pokłony. Starosłowiańskiego, liturgicznego języka nie rozumieją nawet ludzie wykształceni; więc się liturgii słucha jako rzeczy niezrozumiałej. Kto chrzci swe dzieci, spowiada się, chodzi w niedzielę do cerkwi, zachowuje posty i w święta nie pracuje, ten jest już przekonany, że uczynił wszystko i grzechu na sumieniu nie ma, bo on wogóle nie wie, co to jest grzech. To też z cerkwi idzie prosto do karczmy, w cerkwi rozmawia, śmieje się, na popa nie uważa. Tak samo podczas procesyi. Niesienie ikony przez wieś albo sprowadzenie jej do domu zwalnia go od obowiązku modlenia się. Jego ciemnota religijna jest tak wielka, że bez różnicy Bogiem nazywa obrazy świętych, którym cześć oddaje. „Serce pęka — woła dla tego Petrow — że po dziewięciu wiekach chrześcijaństwa lud russki pogrążony jest jeszcze w takich ciemnościach".

Wogóle biorąc, lud prawosławny przez chrzest różni się od pogan, ale jakże często w przekonaniach swoich zbliża się do ich bałwochwalstwa. „Nasza wiara lepsza — rozprawiali wieśniacy z powodu przybycia ks. Borodzicza[1]) do Jarosławskiej gubernii — od jego wiary, bo u niego jeden Bóg a u nas ich więcej: jest św. Mikołaj, są lesznije, są domowyje...“, jak za dobrych czasów przed 10 wiekami.

Co tu mówić o prostakach, kiedy ludzie skądinąd wykształceni i o dobro cerkwi dbali, niewiadomość rzeczy religijnych posunąć mogli do tego stopnia, że jako środek naprawy stosunków cerkiewnych, na pierwszem miejscu domagali się usunięcia z liturgii „myśli i zasad sprzecznych z duchem ewangelii“ jak powiadali „jak n. p. psalmu 86 będącego ich zdaniem, hymnem apoteozującym zemstę i okrucieństwo. Szczegolnie dla serca chrześcijańskiego ma być niezrozumiały wiersz ostatni: „beatus, qui tenebit et allidet parvulos tuos ad petram". Takie miejsca trzeba — mówią oni — powyrzucać podobnież, jak wszystkie te, które wyrażają gniew, zemstę, nietolerancyę religijną n. p. gdzie pan Bóg „łamie zęby grzeszników (Ps. 3, 8), pożera i niszczy ogniem (Ps. 10. 6, 20, 10), zabija i rozprasza (Ps. 100, 8), gniewa się (Ps. 37, 1. i t. d. Te i tym podobne ustępy nie podobają się p. Kadłubowskiemu.[2]) Innemu pobożnemu wyznawcy prawosławia nie podoba się znowu, że w niedzielę drugą postu w tak zwaną „Niedzielę Prawosławia", celebrujący kapłan, na pamiątkę zwycięstwa Kościoła nad ikonoklastami, rzuca klątwy na heretyków,[3]) — inny żąda, aby modlitwy podczas chrztu św. uległy gruntownej rewizyi, bo się w nich ciągle wspomina dyabła i niepochlebnie wyraża o grzechu Ewy.[4])

Każde dziecko katolickie, które zrozumiało dobrze sześć prawd wiary, da sobie z takiemi trudnościami radę; tu stawiają je na seryo ludzie, którzy się mają za wierzących, prawosławnych, są wykształceni, bo pokończyli gimnazya i uniwersytet, więc musieli słuchać wykładu religii. Ładny musiał to być wykład!

Nie mając jasnych pojęć religijnych, cóż dziwnego, że lud russki jest tylko z imienia chrześcijańskim. Chrześcijańskiego ducha w nim niema. „W życiu jego religijnem — pisze Pałmow — trzeba rozróżnić dwie strony: zewnętrzną i wew-

[1]) Raczinskij. Pisma k' duchownomu innoszestwu trezwosti. (Moskwa 1899 — str. 12).

[1]) „Pod wozem i na wozie“.

[2]) O wietchozawietnom elementie w naszem bogosłużenii. (Cerk. Gaz. 1906, nr. 7, str. 4—6).

[3]) Pod wpeczotleniem czina prawosławia (Cer. Obszcz. Ziżn) 1906, n. 10, str. 351—352).

[4]) Wiera i cerkow. 1906, I. str. 703.

nętrzną; zewnętrzna żadnej religijności nie zdradza, bo jest on gburowatym, leniwym, pijackim, złodziejskim i rozpustnym wewnętrzna (ukryta) zawiera w sobie ogromną (?!) rezerwę sił duchowych, szczególnie płomień gorącej wiary". Dziwna rzecz, co tam ten ogromny zasób sił duchowych robi? I skąd p. Pałmow o nim się dowiaduje, bo według Chrystusa Pana „z owoców ich poznają je". Skoro owoców zupełnie nie ma żadnych — rozumiem owoców godnych Ewangelii, to i wiara chrześcijańska nie musi być w sercach russkich ani tak jasną ani tak mocną, jak on utrzymuje, — jej tak dobrze, jak gdyby nie było.

Weźmy choćby spowiedź prawosławną. Jeżli gdzie, to w spowiedzi ta wiara powinnaby się okazać, jeśliby polegała na uznaniu swych win i przeświadczeniu o przekroczeniu włożonych przez nią obowiązków. Tymczasem spowiedź u prawosławnych odbywa się tak: „Spowiednik zapytuje penitenta: Czy kogo przypadkiem nie zabiłeś albo nie pobiłeś"? Na co ten stereotypowo odpowiada: „Może być. Grzesznymi wszyscy jesteśmy". W ten sposób przechodzi się wszystkie grzechy ciężkie, poczem kapłan prawosławny dodaje: „A posty czyś zachował?" Na co penitent otwiera szeroko oczy albo nawet żegna się ze zdziwienia, i odpowiada: „Za kogoż mię macie, batiuszko? Czyż ja nie jestem chrześcijaninem? — Nie tak strasznych grzechów się nie dopuszczam".[1])

A co najważniejsze, że pop penitenta swego musi zawsze rozgrzeszyć, choćby on żył w konkubinacie, był pijany, gdy się spowiada, miał restytucye wielkie do zrobienia... Jedyny wyjątek stanowią grzechy przeciw carowi... Z tych rozgrzeszyć mu nie wolno a trzeba o nich donieść.

Pijaństwo spotyka się i w innych krajach katolickich; ale gdzie kapłan ma wolną rękę i może założyć towarzystwo wstrzemięźliwości, tam skutek bywa prędki i namacalny, że wspomnimy tylko O. Mathiew, kapucyna irlandzkiego, który w przeciągu paru lat przez swe kazania i misye konsumcyę wódki w Irlandyi zredukował do ¼ w porównaniu z tem, co było przedtem. To w prawosławiu nie jest możliwe, choćby dlatego, że wogóle biorąc, największymi pijakami są popi sami.

„Strannik" w osobnym artykule stwierdza, że w r. 1901 lud besarabski wydał na podróże 4,895.900 rs. a na wódkę 19,000.000 rs.; ekaterinosławski na podróże tylko 94.000 rs. a na wódkę 13,066.000 rs., permski na podróże 87,000 rs. a na wódkę 12,841.000 rs. czyli sto razy więcej.

Prawosławne stowarzyszenia wstrzemięźliwości nic tu nie pomagają, bo popi należytość swą za funkcye duchowne flaszką wódki wypłacać sobie nakazują.

Jednem słowem popi prawosławni „leczyć dusz nie umieją. Obojętność ich w sprawach religijnych odstręcza od nich tylko lud, przygotowując teren dla przyszłej apostazyi czy to przez powrót do starych, pogańskich praktyk albo do wyznań chrześcijańskich, do których kiedyś należeli"[2]) (chodzi tu autorowi oczywiście o lud dawniej unicki).

„Ludność po wioskach naszych wzrasta — skarży się p. Kisielew w Kołokole — ale w cerkwiach na nabożeństwie coraz przestronniej, bo lud on nich stroni. Napróżno starostowie cerkiewni starają się o ładny spiew i dobrane głosy piewców; napróżno urządzają popi wspaniałe przepychem swym zewnętrznym nabożeństwa, wiernych to nie pociąga. Czemuż te pustki w świątyni? Czemuż ta obojętność dla cerkwi? Otóż przyczyna tkwi w obojętności dla spraw duchownych samego duchowieństwa. Bo i skądby u popów wziąć się miała gorliwość? Wychowuje się ich tak, że serca ich pozbawione są żywej, czynnej wiary i dostrojenia się do potrzeb swych owieczek. Przytem zły przykład dają synowie popów, uczęszczając raczej na zabawy lub grając w karty, zamiast iść na nabożeństwo".[1])

(C. d. n.)

[1]) Nilskij. K woprosu o postie. (Cerk. Obszcz. Żiźń, 1906, Nr. 27 str. 910; Cerk. Wiestnik, 1905, str. 1628.

[2]) „Kołokoł" 1906. (Nr. 142).

Kongres międzynarodowy ku czci Matki Bożej w Trewirze 1912 r.

Na Kongresie Maryańskim w Salcburgu uchwalono na wniosek sekcyi francuskiej, by następny Kongres w r. 1912 zebrał się w Reims. Niebawem potem sprawdziły się przewidywania niektórych, że obecne prześladowanie Kościoła we Francyi utrudni, jeśli nie uniemożebni wykonanie tej uchwały. Zaczem myśl promotora Kongresu zwróciła się do stosunkowo niedalekiego od Reims Trewiru, gdyż niejedno przemawia za wyborem tego miasta na miejsce przyszłego zebrania się czcicieli Maryi. Przedowszystkiem położeniem swojem, podobnie jak Fryburg i Salcburg, w pobliżu kilku krajów, bardzo się nadaje na miejsce zebrania międzynarodowego, gdyż znajduje się niedaleko od Francyi, Belgii, Holandyi i Luksemburga. Sędziwy jego wiek wymaga poniekąd tego dowodu uszanowania, jakiem będzie odwiedzenie go w jego murach, które znowu sowicie się wypłaci zobaczeniem różnych jego relikwii i zabytków. Wszak *Augusta Treverorum* to odwieczna osada Trewerów, która za Augusta została kolonią rzymską, za Marka Aureliusza stolicą prowincyi zw. *Belgica prima*, za Dyoklecana głównem miastem Gallii, i do roku 400 rezydencyą cesarzów zachodnio-rzymskich, co przeróżne wspaniałe zabytki architektury rzymskiej podziśdzień przypominają. Ale dla katolika ważniejszemi nad nie są relikwie, jakie to miasto posiada, a więc szata nieszyta Chrystusa Pana, jeden z gwoździ, którymi był do krzyża przybity, grób św. Macieja Apostoła, głowa św. Korneliusza Papieża i męczennika. W Trewirze miał być najstarszy z tej strony Alp kościół Matki Bożej, a dzisiejsza *Liebfrauenkirche*, to perła gotyckiego stylu w tamtych stronach. Myśl ta zgromadzenia w Trewirze ku czci Bogarodzicy przedstawicieli różnych narodowości, spotkała się z żywem i najwyższem uznaniem Ojca św., który, jak to czytamy w liście Kard. Sekretarza Stanu z dnia 7 maja 1911 r., wyraził swe gorące życzenia, by Kongres się powiódł, jego organizatorom udzielił swego błogosławieństwa i obiecał wystosować we właściwym czasie list własnoręczny

* * *

Czas zebrania się Kongresu wyznaczono na dnie: 6 do 8 sierpnia 1912 r., a program jego prac opiera się na następujących podstawach:

[1]) „Poczemu nasze russkoje błagoczestje prichodit w upadok? („Kołokoł" 1906. Nr. 58).

1. Celem Kongresu jest spełnienie hasła Piusa X.: „Wszystko naprawić w Chrystusie", oraz zasady głoszonej przez bł. Grignion'a de Montfort: „Aby przyszło Królestwo Chrystusa, niech przyjdzie Królestwo Maryi".

2. Referaty o królowaniu Maryi winny zaznaczyć i stwierdzić zasadę powagi i zwalczać ducha buntu, który wciska się wszędzie, nawet do miejsca świętego zapomocą dążności modernistycznych.

3. Miłosierdzie Maryi jest ostatnią nadzieją chrześcijańskiej społeczności — *extrema salus mundi.*

4. Cuda zdziałane przez Maryę w jej świątyniach, a przedewszystkiem w Lourdes, stwierdzają Jej potęgę, jako Królowej, i Jej miłosierdzie, jako Matki i wzywają grzeszników do nawrócenia się i do powrotu do Boga.

5. Marya jest w prawdziwem tego słowa znaczeniu Opiekunką Stolicy św. Zaczem Kongres Maryański w r. 1912 będzie także i papieskim, i odpowiedzią katolików na rewolucyę od pół wieku w państwie papieskiem trwającą, katolicy bowiem nie ustają domagać się zwrotu Ojcowizny Piotrowej.

Królowanie Maryi.

I. Tematy teologiczne.

1. Pojęcie królowania Maryi — powaga Boża jest źródłem wszelkiej powagi — jej znaczenie dla naszych czasów.
2. Królowanie Maryi przejrzane od wieków według Pisma św. i Ojców.
3. „ „ nad Aniołami i szatanem *(Regina Angelorum — Debellatrix daemonum)*
4. „ „ zwiastowane przez Boga w raju i we figurach Starego Zakonu *(Regina Patriarcharum et Prophetarum)*
5. „ „ w Jej Niepokalanem Poczęciu i we Wcieleniu Syna Bożego.
6. „ „ w Jej życiu prywatnem i publicznem według tajemnic różańcowych i Objawień Maryi d'Agreda.
7. „ „ w Jej cierpieniach zwłaszcza na Kalwaryi *(Regina martyrum).*
8. „ „ we Wieczerniku i w Radzie Apostołów *(Regina apostolorum).*
9. „ „ w Jej z ciałem i duszą Wniebowzięciu i w Królowaniu w niebie *(Regina caelorum).*
10. „ „ w czyścu, skąd zmarłych wybawia.
11. „ „ we wszechświecie — *gloriosa Regina mundi*
12. „ „ jako rozdawniczki łask ze serca Jej Syna płynących.
13. „ „ jako Pani naszej od Przenajśw. Sakramentu.
14. „ „ w myśl prawdziwego do Niej nabożeństwa, głoszonego przez bł. Grignion'a de Montfort.

II. Tematy historyczne.

1. Królowanie Maryi nad ludem chrześcijańskim w pochodzie wieków, którego dowodami są: gmachy, święta, cuda, mówcy, poeci.
2. „ „ nad państwami, narodami, krajami, miastami, na podstawie dowodów historycznych.
3. „ „ ogłoszone przez Papieży w ich dokumentach i w koronacyach wizerunków Maryi.
4. „ „ nad przyrodą, stwierdzone w cudach zwłaszcza na miejscach łaskami słynących — *ministra Providentiae (Pius X).*
5. „ „ nad Kościołem i sercami wiernych — Szkaplerz Najśw. Serca Jezusowego, jego powstanie i dzieje.

III. Tematy z nauki obyczajów.

1. Obowiązki wiernych względem Maryi, której królowania i czci winni bronić wobec ataków herezyi, ateizmu i modernizmu.

2. Cześć Maryi po szkołach i w wychowaniu młodzieży, oraz po katolickich stowarzyszeniach.

3. Cześć Maryi w rodzinie.

4. Cześć Maryi po parafiach i w duszpasterstwie: Różaniec, bractwa, pielgrzymki.

5. Prasa na usługach Maryi, jako sposób szerzenia Maryologii oraz wskazówek papieskich.

Miłosierdzie Maryi.

I. Tematy teologiczne.

1. Pojęcie miłosierdzia — jego źródło i początek — Miłosierdzie Boże we Wcieleniu — w Najśw. Sercu Jezus. — w Sakramentach św.

2. Marya Królowa Miłosierdzia — rozdawczyni łask i życia nadnaturalnego w ludziach.

3. Świadczenie miłosierdzia przez Maryę, Matkę Jezusową:

a) względem grzeszników: Bractwo Najczystszego Serca Maryi; *b)* względem dusz zmarłych; *c)* względem narodów: powołanie ich do wiary; zachowanie ich od błędnowierstwa; pomoc we wojnach przeciw niewiernym; ochrona przed zarazą itp.; *d)* względem państw: ich pomyślność lub upadek w miarę ich czci ku Maryi; *e)* względem jednostek: powołanie, zachowanie wiary i łaski, nawrócenie, wytrwałość, zbawienie — *devotus Mariae nunquam peribit.*

II. Tematy historyczne.

1. Dzieła miłosierdzia ku czci Maryi w pierwszych wiekach Kościoła, spełniane względem ubogich, niewolników, wdów, sierót.

2. W średniowieczu: zakony, rycerstwo, pokój Boży *(treuga Dei)*, lazarety, przytułki dla trędowatych, prawo azylu, szkoły.

3. W nowszych czasach: schroniska dla ubogich, domy sierót, szpitale, opieka nad dziećmi i nad młodzieżą itd.

III. Tematy z nauki obyczajów.

1. Pobożność i ufność ku Maryi.

2. Jej cześć w bractwach, stowarzyszeniach, zakonach, pielgrzymkach.

3. Ostrzeżenia i rady dane przez Maryę w Jej różnych zjawieniach.

4. Medal cudowny, Różaniec, Szkaplerz, Trzy Zdrowaś Marya.

5. Marya i pokuta — święcenie niedzieli — uświęcenie małżeństwa chrześcijańskiego — ohyda bluźnierstwa — wstrzemięźliwość — modlitwa wspólna — Komunia — wynagrodzenie zniewag — adoracya nocna.

Cuda Maryi.

Zarys syntezy cudu w Lourdes.

1. Cuda wogóle — wytłumaczenie teologiczne.

2. Cud zjawienia się Niep. Pocz. w Lourdes — cel tegoż i skutki duchowne.

3. Cuda, uzdrowienia, dowody i wnioski stąd płynące.

4. Konieczność pokuty — modlitwy o nawrócenie grzeszników — częstsza Komunia św., stwierdzona w Lourdes.

5. Cuda stwierdzają władzę i miłosierdzie Maryi i napominają:

a) do uszanowania władzy Bożej samej w sobie i w osobach Jej przedstawicieli;

b) do miłości Serca eucharystycznego Jezusa, którego Serce Maryi jest echem i narzędziem;

c) do zjednoczenia się katolików różnych narodów pomiędzy sobą i z Papieżem pod panowaniem tych dwóch Serc.

6. Pielgrzymki różnych krajów do Lourdes.

Marya i Stolica święta.

1. Marya Królową Stolicy św. i Rzymu — Doradczynią, Strażniczką i Opiekunką Papieży.

2. Marya w dziejach trzech ostatnich Papieży.

3. Początek i rozwój władzy doczesnej Papieży.

4. Konieczność władzy doczesnej dla swobodnego wykonywania najwyższego nauczycielstwa i praw Papieży.

5. Wpływ papiestwa na dzieje poszczególnych narodów.

6. Pełność władzy Papieża i zakres jej działania.

7. Papiestwo i Eucharystya w pochodzie wieków.

8. Papiestwo i Marya w pochodzie wieków.

9. Jak należy pojmować, że Marya jest pogromicielką błędów i strażnicą wiary.

10. Marya opiekunką niewinności dzieci i pierwszej Komunii św.

11. Papieże i Domek Loretański.

12. Wpływ papiestwa na rozwój cywilizacyi.

13. Nieomylność papieska i jej rozciągłość.

14. Nauka bł. Grignion de Montfort o zupełnem ofiarowaniu się Maryi i Jej zastosowanie w stosunku naszym do Głowy Kościoła.

Część organizacyjna.

1. Organizacya Kongresów Maryańskich.
2. „ Kongregacyi Maryańskich.
3. „ prasy na służbie Maryi.
4. „ pielgrzymek do miejsc cudownych.
5. „ zbiorów sztuki na służbie Maryi.
6. Dzieło Matki Bożej, Patronki Dobrych Nauk, wobec modernizmu.
7. Jak rozszerzać prawdziwe nabożeństwo do Maryi w myśl nauk bł. Grignion'a de Montfort.
8. Bractwo Królowej serc i Kapłanów Maryi.
9. Międzynarodowa opieka nad dziewczętami pod opieką Maryi.
10. Dzieło opieki nad dziećmi celem zachowania ich niewinności przez częstą Komunię św. i nabożeństwo do Maryi.
11. Marya i międzynarodowy związek niewiast.
12. Św. Józef i dzieje czci Opiekuna Kościoła.
13. Św. Jan Ewangelista, Patron instytucyi ku czci Maryi.

W programie powyższym widzimy jedną część nową: Marya i Stolica św. Jest to wykonanie trzech rezolucyi Kongresu w Salcburgu (przyjętych na wniosek sekcyi hiszpańskiej i niemieckiej). I słusznie: gdyż oprócz starania się o pomnożenie czci Bogarodzicy, co jest pierwszym i bezpośrednim celem Kongresów ku czci Matki Bożej, winny one nadto radzić, jako złożone z czcicieli Tej, co starła głowę węża, nad sposobami walki z nieprzyjacielem Kościoła i zbawienia ludzi, — wskazywać na bramy piekielne, z których wychodzi zachęta i pomoc do walki z Opoką Piotrową, i wzywać do wojny z nimi rycerzy, grupujących się pod chorągwią Maryi.

Spodziewamy się, że w Trewirze, wzorem poprzednich Kongresów, udziału Polaków nie zbraknie; wszelkich informacyi w tej mierze udzielać będzie najchętniej Redakcya tygodnika „Pod znakiem Krzyża" (Petersburg, I Rota 7—9, m. 164), oraz członkowie sekcyi polskiej Komitetu międzynarodowego Kongresów Maryańskich, którymi są: W. X. Włodzimierz Jasiński, prefekt szkół w Kaliszu, p. Maryan Bartynowski (Kraków, ul. św. Tomasza 28), p. Helena Mycielska w Ponieciu (Punitz, W. Ks Poznańskie) i prof. Ludwik Monkiewicz w Petersburgu.

Pożądanem jest, by referenci dołączyli do tekstu polskiego tłumaczenie niemieckie lub francuskie, by prace ich także i w tych sekcyach mogły być czytane.

Cierpienia zwierząt a Opatrzność.

(Ciąg dalszy).

W szczególności nabiera ten szczegół siły w nowożytnej teoryi ewolucyi, bo według niej właśnie walka o byt jest tym czynnikiem, który formy istot żyjących do prowadza do coraz wyższej doskonałości. Powiada Darwin: „Z walki o byt, z głodu i śmierci, wynika rzecz najdonioślejsza, którą pojąć możemy: produkcya zwierząt doskonalszego stopnia". (Entstehung der Arten, S. 659. Reclam).

Czy może byłoby lepiej, żeby zwierzę nie miało czucia i świadomości, żeby nie odczuwało głodu, coby mu przypominał potrzebne dla organizmu karmienie, żeby nie wiedziało o bolu, coby ostrzegał o zranieniu ciała, że by nie było nigdy zmęczone, więc nie wypoczywało? Miałaby sama natura objąć rolę karmienia i strzeżenia organizmu zwierzęcego? Ależ wtedy nie mielibyśmy życia zwierzęcego i jego przeróżnych objawów, ale raczej jakieś tuczenie, pozbawione wdzięku i celu. Jeżeli zatem zdolność czucia ma racyę bytu, to nie może się ono inaczej urzeczywistnić, jak tylko przez odczucie i przyjemności i cierpienia; przedmioty pożyteczne i funkcye zdrowe rodzą pierwszą, przedmioty wrogie i uszkodzenia ciała sprawiają drugie, skłaniają do ich unikania lub zaradzenia doznanej szkodzie. Cierpienie jest więc czynnikiem dodatnim i niezbędnym, jest dobrodziejstwom a zarazem potrzebą.

Oto nadzwyczaj ważna rola, którą odgrywa cierpienie u zwierząt; bez wrażliwości na cierpienia niema także wrażliwości na rozkosze, nie ma możliwości ochrony organizmu, nie ma doskonalenia się i ewolucyi.

Tu możnaby się spytać, czy Bóg nie mógł urządzić życia zwierzęcego na ziemi bez cierpień? Rzeczywiście pokusił się o odpowiedź na to pytanie sceptyk Bayle (†1706) w głośnym swego czasu „dykcyonaryuszu historycznym i krytycznym", w którym utrzymywał, że moralne i fizyczne zło w świecie nie da się pogodzić z dobrocią i Opatrznością Boga, w szczególności zaś przedłożyl kilka nawet sposobów, według których mógł Bóg stworzyć zwierzęta bez cierpień. Tylko, że te projekty nie są szczęśliwe, bo, o ile przynajmniej znamy skład obecnego świata i rolę, jaką w nim odgrywają zwierzęta, musimy na pytanie zadane odpowiedzieć, że zwierzęta nie mogłyby istnieć bez cierpień. Odpowiedź ta naturalnie nie jest stwierdzeniem jakiejś niemocy Bożej lub ograniczeniem wszechmocy Jego. Bóg wszystko zdziałać może, co nie jest absolutnie niemożliwem czyli nie zawiera w swojem pojęciu sprzecznych cech; rzecz niemożliwa poprostu nie może się stać, bo cechy jej pojęcia nawzajem się znoszą, nie może więc taka rzecz być także przedmiotem czyjegokolwiek działania. Otóż powtarzamy, że w obecnym ustroju świata cierpienie zwierząt usunąć się nie da.

Najpierw bowiem zwierzęta ciągle się mnożą, co pociągnęłoby za sobą niemożliwość ich wyżywienia, gdyby nie umierały. Albo czy może byłoby lepiej, gdyby te same osobniki trwały wiecznie? Ależ to jest niezgodne z naturą zwierzęcia organiczną, narażoną zatem na gwałtowny lub powolny rozkład, z przyczyn fizycznych pochodzący. Mniejby też w takim razie istniało rozmaitości i harmonii w świecie zwierzęcym, mniejsza ilość jednostek mogłaby doznawać zadowolenia z istnienia i życia. Cierpienie dalej jest nieuniknione dlatego, bo pod wpływem sił przyrody rzeczy ulegają zmianom, psują się, niszczeją zamierają, a siły te działają z niezmienną stałością i śle-

pą koniecznością. Cierpienie jest i dlatego niezbędne, bo dane jest z ustrojem obecnego świata, którego zespół obecny nie da się zachować i utrzymać bez poświęcania zwierząt.

Czy jednak Bóg, choć w obecnym świecie cierpienia zwierząt chcieć musiał, nie mógł stworzyć świata lepszego i czy nie powinien był tego uczynić, ze względu na to, by oszczędzić zwierzęta? Pomijamy pytanie, czy Bóg mógł taki ustrój świata wymyśleć i wykonać. Ale gdyby to nawet było możliwe, to jest rzeczą niewątpliwą, że Bóg nie musiał stworzyć świata najlepszego.

Büchner w rozgłośnych swych dziołach zestawia wiele zarzutów, mających wykazać, że liczne błędy w przyrodzie zabraniają nam nawet myśleć o pochodzeniu świata od Boga. Nie tu miejsce na wymienianie i rozbieranie tych zarzutów, nam wystarcza ogólna uwaga, że one nie naruszają siły dowodu na istnienie Boga z porządku i ładu tego świata. Gdyby się nawet pokazało, że w świecie są rozmaite braki, toby one nie dowodziły jeszcze, że świat jest dziełem przypadku, dowodziłyby tylko, że albo Bóg nie mógł lepiej świata urządzić, bo temu przeszkadza ograniczona natura tworów przyrody, albo też, że nie chciał. Nie chciał zaś, bo mając wolną wolę, mógł stwarzać lub nie stwarzać, mógł stworzyć świat lepszy lub mniej dobry.

Nie twierdzimy ze zwolennikami optymizmu, jakoby ten świat był absolutnie najlepszy, bo to byłby nonsens oznaczałoby to bowiem, że świat jest Bogiem; nie twierdzimy także, że Bóg z wszelkich możebnych światów, jakio mógł stworzyć, wybrał bardzo dobry. Twierdzimy tylko zgodnie z nauką przyrody, że ten świat odpowiada doskonale zamiarowi i przeznaczeniu, jakie mu Bóg nadał. Otóż z obecnego ustroju wynika koniecznie, że drogi jednych jestestw krzyżują się z drogami drugich, że dobro całości lub jestestw wyższego rzędu wymaga poświęcenia dobra jestestw niższych.

6. Z tego przedstawienia rzeczy wynika, że nie można odwoływać się do wszechmocy Bożej, jakoby Bóg mógł lub powinien zwierzęta od cierpień ochraniać. Bo przedewszystkiem Bóg nie może tego uczynić, co jest samo w sobie niemożliwe, a o ile w obecnym ustroju możliwem by było, przeciwdziałać cierpieniom zwierząt przez cudone wkraczanie. Cud może być tylko wyjątkiem, nie zaś regułą. Działanie zaś cudów tego rodzaju przyniosłoby liczne szkody, bo przecież zło fizyczne rodzi dla zwierząt wiele dobra, popycha do pracy, zapobiegliwości, rozwoju, a chroni od nudy, lenistwa, apatyi; zło fizyczne użyte jest przez Boga dla przeszkodzenia złemu moralnemu.

Bóg nie wkracza bezpośrednio w każde zjawisko świata, ale nadał mu pewne ogólne prawa, które rządzą stworzeniem. Ciągłe cuda, któreby czyniły co chwila wyłom w stałości tych praw, przyniosłyby nieobliczalne szkody, bo na stałości praw przyrody opiera się wszelka wiedza, opiera się codzienne postępowanie człowieka; żadna nauka nie mogłaby stwierdzać praw fizycznych, człowiek nie mógłby unormować swych codziennych zajęć.

7. Stajemy tu jednak wobec następującej alternatywy: albo jest dla Boga rzeczą możliwą, czy to w obecnym ustroju światowym, czy też w innym świecie — który mógł stworzyć, oszczędzić zwierzętom cierpienia, albo to jest rzeczą niemożliwą. Jeżeli mógł tak świat urządzić, by zwierzę nie cierpiało, powinien też to był uczynić, bo dobroć Jego powinna była Go do tego nakłonić. Jeśli zaś nie mógł takiego świata stworzyć, to powinien był się w ogóle powstrzymać od stwarzania świata, by się nie stać przyczyną okrucieństwa. W każdym więc razie świat się zdaje nie być dziełem Bożem, bo jeżeli Bóg jest to musi być dobrym.

(C. d. n.)

Idea X. Markiewicza a potrzeby narodu.

29. stycznia b. r. straciła Polska jednego z najlepszych swoich synów. Był nim X. Bronisław Markiewicz, twórca zakładów wychowawczych w Miejscu Piastowem i w Pawlikowicach. O jego działalności donosiły już różne pisma bądź dawniej, bądź przy sposobności ogłoszenia jego zgonu lub opisu pogrzebu.

W niniejszym artykule chcę się zająć nie tyle wyliczaniem jego zasług, jakkolwiek uczyniono to dopiero pobieżnie, ile raczej tem, jaka idea, myśl przewodnia przyświecała mu w żmudnej jego pracy.

Śp. X. Markiewicz urodził się w Pruchniku roku 1842. Szkołę średnią kończył w Przemyślu w chwili, kiedy w Królestwie Polskiem zanosiło się na powstanie styczniowe. Wieści o tem zapewne musiały silnie działać na jego młodą i wrażliwą duszę. Jednak nic tyle one, ile raczej zdarzenie, łączące się z niemi, wywarło silny wpływ i na wybór zawodu i na późniejsze jego czyny. Mianowicie jeden z jego przyjaciół szkolnych w tym czasie miał ujrzeć anioła Polski, który nakazywał mu nie tracić wiary w lepszą przyszłość Ojczyzny i zanim zniknął, polecił mu zaopiekować się najuboższymi. To widzenie swoje głosił on przez dłuższy czas znajomym, zapewniając ich o prawdziwości faktu. Otóż to opowiadanie ośmnastoletniego przyjaciela podziałało silnie na ś. p. X. Markiewicza, który postanowił oddać się pracy nad opuszczoną młodzieżą. O powyższem widzeniu wspominał mi X. Markiewicz przed dwunastu laty i opowiedział dość szczegółowo roku zeszłego, ubolewając nad tem, że ów przyjaciel, zmarły przed kilku laty nie poszedł za głosem anioła, gdyż wybrał sobie zawód nieodpowiedni.

Aby więc mógł przyjętą w serce ideę zrealizować, postanowił X. Markiewicz poświęcić się stanowi duchownemu, gdyż ten najwięcej nastręcza sposobności stykania się z dziećmi ubogiemi, które postanowił pozyskać przez stosowne wychowanie dla sprawy ojczystej. Teologię ukończył w r. 1867. Kiedy go już jako wikaryusza powołano z Harty do Przemyśla, można było domyślać się, że jego duszę ożywia jakaś większa idea, bo pokochał młodzież ubogą miejską i wiejską, urządzał wycieczki katechetyczne i t. d. Chcąc gruntowniej poznać naukę o wychowaniu, czy też mając zamiar zostać profesorem gimnazyalnym i szerzyć swe ideały między młodzieżą szkół średnich, poświęca się przez 3 lata we Lwowie i Krakowie studyom filologicznym. Te mu jednak władza przerwała powołując go do pracy nad ludem prostym. Jako proboszcz w Błażowej zaprowadził przemysł tkacki, wychodząc z założenia, że ludowi trzeba dać chleb nie tylko duchowy, ale i materyalny.

W roku 1882 powołano go na profesora teologii pastoralnej w Przemyślu, gdzie dał się poznać jako znakomity mowca, wydał dzieło „O wymowie kaznodziejskiej“ *) i zainicyował katechizacyę ludu przez alumnów. Tu też ofiarowano mu wyższe godności, ale on ich nie przyjął, bojąc się prawdopodobnie, żeby to nie spowodowało zaniedbania jego idei. Niebawem w roku 1885 dowiedziano się, że wstąpił we Włoszech do Towarzystwa XX. Salezyanów, trudniących się wychowywaniem ubogiej młodzieży. Wiadomo, że zakłady XX. Salezyanów przyczyniły się w znacznej mierze do ekonomicznego podniesienia Włoch. Pozostał tam przez kilka lat, ćwicząc się pod przewodnictwem założyciela tego Towarzystwa, X. Bosko, którego był spowiednikiem, w wychowaniu opuszczonej dziatwy i żywiąc nadzieję, że dzieło jego będzie mógł przeszczepić na grunt polski. O tych swoich zamiarach i o idei, jaka nim kierowała, mówi on w dziełku p. t. „Trzy słowa do Starszych w Narodzie Polskiem w stuletnią rocznicę rozbioru Ojczyzny“, wydanem we Lwowie r. 1887 pod pseudonimem X. Miromira. W słowie wstępnem powiada, że musimy na całym obszarze ziem polskich zabrać się do spełnienia ślubu, który przodkowie nasi uczynili N. Maryi P., Królowej Polski w imieniu swojem i naszem, t. j. „uchylić wyzyskiwanie i zaniedbanie ludu“.

To też gdy w r. 1892 wrócił do kraju wziął się do tej pracy. Przyjął najpierw probostwo w Miejscu, które nazwano za jego staraniem „Piastowem“, gdzie gromadził najuboższą młodzież z całej Polski, ucząc jej pracy umysłowej i fizycznej. Przy pomocy tej młodzieży ułatwiał sobie prowadzenie gospodarstwa na probostwie, które obok składek dobroczynnych dostarczyło mu funduszów na dom drewniany dla jego wychowanków, mieszczących się początkowo na plebanii. Tu trzeba jeszcze dodać, że spełniał obowiązki proboszcza sumiennie, o czem świadczy dzisiejszy stan wioski i że nie znajdował się w środowisku ludzi bogatych, jak X. Bosko w Turynie. Pomimo jednak najrozmaitszych przeszkód i bardzo złego stanu zdrowia po dwudziestoletniej pracy zostawił X. Markiewicz dwa duże zakłady wychowawcze, kształcące paręset młodzieży ubogiej w różnych rzemiosłach i naukach i dał wzór metody, jakiej należy używać w wychowaniu. Jeżeli zaś tym instytucyom czegoś jeszcze brakuje, to tylko wskutek braku wydatniejszego poparcia i zainteresowania się ze strony władzy i społeczeństwa.

W zakładach tych dbają wychowawcy o równorzędne oddziaływanie na rozum, uczucie i wolę. Kształcenie umysłu polega na uczeniu się z książek szkolnych i czytaniu dzieł duchownych i świeckich. Jest ono mojem zdaniem, może za mało świeckie. Młodzież przystępuje często do Najśw. Sakramentu i odmawia niedługie modlitwy, szczególnie do Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej. Przygotowując ją do różnych zawodów wyrabia się i umacnia jej wolę.

II.

Kiedym oglądał zeszłego roku w sierpniu zakład w Miejscu Piastowem, chcąc na Kongresie Maryańskim II. w Przemyślu przedstawić jego dobroczynną działalność, której także przypatrywałem się przez 4 miesiące przed laty 12, nasunęły mi się następujące refleksye.

1. Czy przy pomocy tych instytucyi nie możnaby w pewnej części rozwiązać zagadnienia socyalnego, a to przez wychowanie wielu tysięcy dziatwy opuszczonej, która dziś wzrastając bez Boga i Ojczyzny, pomiatana przez bogatsze warstwy narodu i nie mając nic do stracenia, najchętniej skłania się do mrzonek komunistycznych. Jeżeliby bowiem takie zakłady dały masom ubogim w ręce chleb powszedni przez nauczenie rzemiosł i wogóle przygotowanie do jakiegoś zawodu a duchowy przez wszczepianie zasad religijno-narodowych, to o ileż więcej Ojczyzna nasza miałaby miłośników i obrońców! Setki tysięcy ludzi, dziś dla niej obojętnych lub nawet szkodliwych przez swe dążenia do przewrotów, uznałoby ją za matkę-żywicielkę i nie pozwalałoby jej krzywdy czynić. Trzeba jednak, aby ta Ojczyzna najpierw ich do siebie przygarnęła, obdarzyła darami, chlebem duchowym i powszednim i równouprawnieniem politycznem. Wtenczas te masy zamienią się na kadry rycerzy, obrońców Ojczyzny, bo będą miały w tem interes moralny i materyalny. Aby zaś znaczniejszą ilość ubogich można skutecznie wychowywać, trzeba koniecznie zaszczepiać w zakładach tych wstrzemięźliwość, szczególnie od trunków, tytoniu i innych zbytków. Przykład tej wstrzemięźliwości powinni dawać wychowawcy.

2. Czy przez uczenie rzemiosł nie możnaby przyczynić się także w sposób skuteczny i zdrowy do uprzemysłowienia kraju? Mówię w „sposób zdrowy“, bo zdaje mi się, że dla społeczeństwa bardziej pożądany jest przemysł domowy, ewentualnie kooperatywny i używający maszyn niż fabryczny, gdyż nie skupia obok garstki kapitalistów wielkich rzesz robotniczych, nie zadowolonych ze swoich zarobków, lecz mniej więcej równomiernie rozdziela zyski między wielką ilość jednostek. Sprawa ta jest bardzo ważną, ponieważ nawet narody bogate i samodzielne, nie załatwiwszy jej z powodu różnych trudności i zaniedbań, doznają złych tego skutków (Anglia, Francya i Niemcy). Doniosłość tej sprawy rozumiał już Krasiński i dlatego skreślił w Nieboskiej Komedyi obraz spustoszenia, jakie ona może wywołać. U nas wrogowie już za wiele zrobili spustoszenia, więc lepiejby było załatwić ją bez walki, ugodowo, pamiętając o tem, że wszyscy jesteśmy dziećmi Bożemi i mamy prawo równe do życia.

3. Czy przez te zakłady nie możnaby w pewnej mierze zmniejszyć szkodliwy wpływ żydowstwa a mianowicie przez zakładanie sklepów i gospód katolickich, jak to stało się w Miejscu Piastowem bez żadnych awantur? I ta kwestya jest dziś piekąca, bo na ziemiach polskich żydów trudniących się handlem i kupiectwem jest niewątpliwie za dużo.

4. Czy również kwestyi emigracyjnej nie dałoby się przy pomocy tych instytucyi sprowadzić na lepsze tory? Myślę, że możnaby księży wychowawców, wykształconych w tych zakładach, wysyłać do rodaków w Ameryce i innych krajach, jak to czynią Włosi.

5. Czy przez umożliwienie kształcenia na księży młodzieńców zdolniejszych owych zakładów niedałoby się usunąć braku kapłanów, odczuwanego głównie we wschodniej części kraju?

W końcu dodaję, że śp. X. Markiewicz zajmował się także żywo polityką. Przewidywał on odrodzenie się duchowe narodu polskiego a przez niego Słowiańszczyzny i całej ludzkości. Wychowankom swoim polecał czytanie Skargi, Mickiewicza i innych naszych mistrzów. Prusom przepowiadał upadek w niedalekiej przyszłości. Rosyę uważał za opętaną przez Prusaków i miał do niej żal, że daje się powodować podstę-

*) Nie jest to dzieło oryginalne; autor powtarza głównie tylko myśli Jungmana. — Dop. red.

pnemu wrogowi. Był on zdania, że przyjdzie chwila, w której ona stanie się katolicką. O Austryi wyrażał się zawsze z wielkiem uznaniem za swobody, które dała narodowi polskiemu. Mówi on o niej w wyżej wymienionem dziełku, że „wyładniała przez życie Polaków w niej“. Miał on tu na myśli przyczynienie się Polaków do rozwoju konstytucyi pomyślnego dla Słowian. Naród polski uważał on za powołany do wprowadzenia sumienia w sferę polityki narodów. Sądził, że w Europie to nastąpi dopiero po wielkich katastrofach, wojnach, zarazach, po których najprędzej opamięta się naród polski, ale pod warunkiem, że zaprowadzi u siebie ład i zgodę. Ten ład i zgodę chciał on osiągnąć przez wydobycie ubogich z nędzy moralnej i materyalnej, przez podniesienie ich do stanu prawdziwych obywateli.

Nie urzeczywistnił on idei swej w takiej mierze, w jakiej się spodziewał to uczynić, ale to nie jego wina, gdyż natrafił na różne przeszkody. Zostawił on jednak warsztat realizacyi swej myśli, puszczony przez siebie w ruch w nadziei, że naród w tej pracy następcom jego dopomoże.

Kamionka Strumiłowa, dnia 9 lutego 1912

Bartłomiej Groch
prof. gimn.

† Ksiądz Bronisław Markiewicz.

(Parę słów o swoim Przyjacielu).

Opatrzność zbliżyła mnie parę razy do ś. p. X. Markiewicza i to z wielką dla mnie moralną korzyścią. Pierwszy raz spotkaliśmy się w Przemyślu, gdzie ś. p. X. Markiewicz był wikaryuszem przy katedrze, a ja studentem w gimnazyum. Ś. p. X. Markiewicz w prawdziwem tego słowa znaczeniu był: »raptor animarum, quem zelus domus Dei comedit«, który całem postępowaniem swojem głośno się odzywał: »da mihi animas, cetera tolle!«

Iście misyjne wycieczki robił on w okolice Przemyśla, gdzie po wsiach i po przysiołkach katechizował, przy czem spotykał szczególnie na polach, pomiędzy pastuchami, nawet dorosłymi, przerażający brak najprymitywniejszych wiadomości religijnych. Trafiało się, że obowiązkowe odprawianie Mszy św. o godzinie 9-ej (spuścizna po mansyonaryuszach) powstrzymywało albo przynajmniej opóźniało jego zamierzoną wycieczkę misyjną. Wówczas dawał znaczniejsze stypendyum któremuś z księży kolegów z prośbą, by go wyręczył, a sam z brzaskiem dnia odprawiwszy Mszę św., udawał się na swoją przedsięwziętą misyę.

Jednakowoż nie sama tylko wieś była polem jego działalności. Owszem cicho, ale gorliwie pracował on i w mieście, szczególnie pomiędzy najuboższą warstwą, którą odwiedzając, dźwigał i materyalnie, a zwłaszcza moralnie np. łącząc dzikie małżeństwa.

Mniej wpływu miał na warstwy wyższe, które z uśmiechem na ustach spoglądały nań, jako na prostaczka-dziwaka. Ale i tu przygarniał on do kościoła i wprawiał w praktyki religijne szczególnie uczącą się młodzież, którą rozmaitymi sposobami wabił do siebie, zapisywał do bractw kościelnych: do szkaplerza Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej, do Różańca św., do Apostolstwa Serca Jezusowego, którego to stowarzyszenia wówczas był przewodnikiem i ożywił je ś. p. X Stanisław Stojałowski i on to pierwszy zaczął wydawać karty wpisowe, tudzież »Posłańca Serca Jezusowego«. — Jak wszystkich wogóle, tak w szczególności studentów zachęcał i pociągał do częstego przyjmowania Sakramentów św., a zwłaszcza do częstej, codziennej Komunii św. Zamierzał też pracy nad studentami poświęcić się wyłącznie i właśnie w tym samym roku (1873), gdy ja skończyłem gimnazyum, wybraliśmy się obydwaj do Lwowa na wydział filozoficzny. Sumiennie poświęciliśmy się studyom, ale studyowanie filozofów protestanckich, zwłaszcza racyonalistów, poczęło osłabiać wiarę moją. Borykając się z wątpliwościami i zanadto licząc się z powagą filozofów-racyonalistów, którzy mi swojemi rozumowaniami imponowali — postanowiłem poufnie wywnętrzyć się przed ś. p. X. Markiewiczem, którego tymczasem powaga, wobec światowych powag filozoficznych, bardzo stopniała w mojej mózgownicy i tylko z niedowierzaniem i z rezerwą przedstawiłem mu swoją nieszczęsną walkę, bo wreszcie cóż to szkodziło wygadać się przed życzliwym przyjacielem, wszakże pozostaje mi swobodna wola, której on skrępować nie potrafi, jeżeli ja dobrowolnie, z przekonania nie ustąpię. I tu pokazała się odwieczna, niepojęta mądrość słów Zbawicielowych: »Wyznawam Tobie Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś zakrył te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je maluczkim« (Mat. 11, 25). — Duch mój opiekuńczy, X. Markiewicz nie wdawał się ze mną w hałaśliwe dysputy, które zwyczajnie przeciwnika nie przekonywają, tylko go rozdrażniają — ale spokojnie, serdecznie, życzliwie odezwał się: »Mój młody, kochany przyjacielu, wiem, że jesteś młodzieńcem dobrej woli, że przedmiotowo i sprawiedliwie pragniesz wszystko osądzić. Studyujesz tych nieszczęśliwych filozofów, którzy nie posiadali prawdziwej zbawczej wiary Chrystusowej — i dobrze robisz, boś po to tu przybył. Ale bądźże i na tym punkcie sprawiedliwym, bezstronnym i badaj także filozofię chrześcijańską, opartą na dziełach św. Tomasza z Akwinu. Zresztą idź do spowiedzi do starego, doświadczonego Jezuity Czyżowskiego, a niewątpliwie on cię uspokoi«.

Łzy puściły mi się z oczu, serdecznie ucałowałem ręce zacnego kapłana, postąpiłem według jego rozumnej wskazówki a następstwem tego było, że bojąc się niebezpiecznej filozofii świeckiej, porzuciłem ją i powróciwszy do Przemyśla, poprosiłem o przyjęcie do seminaryum duchownego.

Jakaż radość przejęła X. Markiewicza, gdy w niespełna sześć lat później przeniesiono mnie jako wikarego z Leżajska do Błażowej, gdzie właśnie wówczas proboszczem był X. Markiewicz! Na pierwszą wiadomość o tem w liście do mnie wyraża swoją radość, że się znowu zejdziemy.

W Błażowej jeszcze bardziej zacieśniła się nasza przyjaźń. Tylko dwóch księży było nas tam wówczas, ale praca parafialna szła nam, jak to mówią, jak z płatka, bo X. Markiewicz potrafił za dwóch pracować i mnie swoim przykładem za sobą pociągnął.

Był on w pracy niezmordowany, w przedsięwzięciach swoich niepokonany. Jeżeli uznał coś za rzecz potrzebną, to nie wzdrygnął się nawet przed krokiem najśmielszym, a nawet, że tak powiem, najzuchwalszym. Jego rezolutność i odwaga czasem wprawiała mnie w osłupienie. On mierzył swoje przedsięwzięcia nie ludzkiemi siłami i środkami, ale raczej swojemi ideami, siłą żelaznej swojej woli a nadewszystko mocną, niezłomną, żywą swoją wiarą w najdobrotliwszą, najmędrszą Opatrzność Bożą, która go też nie zawodziła. On to pierwszy podjął myśl zbierania składek na nowy kościół w Błażowej a zbieraliśmy je, chodząc pod tytułem kolędy od chaty do chaty po najniedostępniejszych, zapadłych przysiółkach Makłuczki, Wilczaka itd., nie powstrzymywały nas żadne śnieżne zawieje i mrozy, a równocześnie spisywaliśmy status animarum. Usiłowania nasze, poprowadzone dalej przez naszych następców, zostały uwieńczone budową wspaniałej świątyni, zbudowanej bez konkurencyi, z dobrowolnych składek.

Nasunie się tu niejednemu myśl, dlaczego ś. p. X. Markiewicz nie prowadził dalej rozpoczętego dzieła, tylko usunął się i dlaczego wogóle często zmieniał swoje stanowisko? — Niewątpliwie dlatego, że uznawał swoją działalność w innym kierunku za potrzebniejszą, rozumiał, że tam Pan Bóg go powołuje. A w takich razach nie namyślał się długo, nie rozwikływał węzła, tylko go rozcinał. A gdy mu zarzucano niestałość w przedsięwzięciach i upominano go, że powinien się kierować jakąś pewną wytyczną, trzymać się jakiegoś *principium* — to on żartobliwie brał wyraz ten w innem znaczeniu i z uśmiechem odpowiadał: *principiis obsta*.

Tę jego siłę woli najwymowniej ilustruje jego wielkie dzieło, które, możnaby powiedzieć, niejako stworzył w Miejscu Piastowem. Zabrał się do niego z próżnemi rękoma, licząc na Opatrzność Bożą. I nie zawiódł się, dokonał iście wielkiego dzieła, nie upadając na duchu pomimo niezmiernych trudności, a nawet braku uznania. Zarzucano mu między innemi n. p. to, że wychowankowie jego przy egzaminach publicznych wstępnych nie dorównywali uczniom innych zakładów. Ale nic w tem dziwnego, bo początkowo on sam jeden był w zakładzie swoim: kierownikiem, nauczycielem, wychowawcą, administratorem, redaktorem, on starał się o środki utrzymania, tudzież na budowę gmachów, słowem: on sam jeden był wszyst-

kiem, omnibus omnia factus est, pełniąc zarazem obowiązki proboszcza gorliwie i sumiennie.

Czyż to wszystko nie było wprost po nad siły jednego, chociażby genialnego człowieka? — Gdyby nic więcej nie był zrobił ponadto, że potrafił z jałmużny utrzymywać, żywić i okrywać setki opuszczonych dzieci, skazanych na głód ciała i na daleko gorszy głód moralny — to już dokonał on niezmiernego dzieła. A przecież oprócz tego dawał im jeszcze do ręki sposób do dalszego życia uczciwego. Czyż można żądać jeszcze czegoś więcej od jednego człowieka? Dokonał bezsprzecznie wielkiego dzieła. Cześć zatem jego pamięci! Oby Opatrzność Boża dała nieszczęśliwemu naszemu narodowi godnych tego wielkiego człowieka naśladowców!

W Rzeszowie, 7. lutego 1912.

X. W. Pilszak.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Fałszywe pogłoski i przypuszczenia. Od dłuższego czasu rozpowszechniają niektóre dzienniki nasze domysły i rzekome wiadomości mniej lub więcej fantastyczne o zamierzonej podobno rezygnacyi pewnych Książąt Kościoła polskiego i o knowaniach pewnej osobistości, zajmującej stanowisko wybitne a owym Biskupom niechętnej. Nie jesteśmy przez nikogo wezwani ani upoważnieni do zaprzeczenia tym wieściom, ale uważamy je za całkiem bezpodstawne; — a już najmniej zapewne podobną do prawdy jest pogłoska, że książę Maksymilian Saski ma zostać Metropolitą lwowskim ob. greckiego! Szkoda papieru i czcionek drukarskich na takie „informacye"!

Redakcya.

(Od naszego korespondenta).

Z Zakopanego. Ofiarność ludu i praca Duchowieństwa. Pisano raz gdzieś o legendzie, opowiadanej przez starych górali, że lud tatrzański pierwszy obudzi się wyzwolić Polskę. Że jest w nim obok junactwa dużo szlachetności, widać z odmiany, jaką potrafili zdziałać księża w tej nie tak dawno jeszcze prawie niedostępnej siedzibie zbójników.

Kiedy zaś o nich mowa, każdy zaczyna od czcig. X. Proboszcza. Chlubią się nim zarówno jak wspaniałym kościołem, i okalającemi go stacyami. Ze zdumieniem słyszymy, jakiego nakładu pracy wymaga duszpasterstwo wśród owych tysięcy ptaków przelotnych, z pod różnego berła przybyłych z dokumentami pisanymi w różnych językach.

Nic też dziwnego, że na twarzy Proboszcza czyta się wielkie znużenie, choć zawsze pogodne czoło i każdego wita ujmująco.

Niema sprawy obywatelskiej, w którejby X. Prałat Kaszelewski nie brał czynnego a wpływowego udziału, bądź jako radny gminny, czy też jako założyciel lub uczestnik różnych instytucyi i dzieł dobroczynnych i patryotycznych. Chociaż ma kilku dzielnych pomocników, bierze udział w każdej niemal czynności duszpasterskiej, bo tego wymaga interes parafii. Potrzebuje go ochronka, w której X. Prałat ufundował 12 łóżek; doprasza się tego pomnikowy przybytek Pański. Majętni goście pełną garścią sypali grosze między gazdów a Proboszcz zbierał jałmużny tak długo, aż z nich urosła kwota 30.000 Kor. niezbędna na przykrycie miedzią ciosowej świątyni.

Wdzięczni obywatele nadali też ulicy, wiodącej przez sam środek Zakopanego nazwę: „X. Kaszelowskiego". Na końcu, na uroczem wzgórzu wznosi się klasztor OO. Jezuitów.

W dni powszednie mnóstwo osób przychodzi tu do spowiedzi a w święta to już istne przepełnienie w jasnym, pięknie ozdobionym kościele.

Popołudnie obracają OO. Jezuici na katechizacyę dzieci obcych, nie chodzących do szkoły i tak całe dnie upływają im na żmudnej działalności misyjnej w połączeniu z troską o licznych chorych, do których niestety należy i Przew. O. Bratkowski.

W zarządzie konwentu nastąpiła obecnie zmiana: przed trzema bowiem tygodniami objął kierownictwo superyor X. Wawrzyniec Tomniczak.

Zdala od ruchu i gwaru, pod samą niemal ścianą Tatr w głuszy leśnej „Księżówka", w której bawi teraz kilkunastu kapłanów (przeważnie z Królestwa) na kuracyi. Tylu również leczy się w sanatoryum Dra Dłuskiego.

Zenon Raszycki.

Z Warszawy. Skazanie Biskupa. Kiedy donosiliśmy (p. str. 611—612 Gaz. Kość. z r. z.) o zawezwaniu przed sąd warszawski X. Bisk. Ruszkiewicza i innych kapłanów za udzielenie ślubu Maryawitom, byliśmy prawie pewni, że sąd ich uwolni, bo nawet ze stanowiska rosyjskiego i prawosławnego nie można było tego oskarżenia jako tako rozsądnie uzasadnić. Jacyś młodzi ludzie, nie myślący naprawdę przyłączyć się do sekty Maryawitów i nie przyłączeni do niej urzędownie, tylko korzystający z tego, że duchowny tej sekty gotów im był dać ślub, którego im władza kościelna katolicka odmówiła, zerwali potem owe związki nielegalne i wzięli ślub zgodny z prawem kościelnem i to miało być podstawą do skazania Biskupa, spełniającego swój obowiązek, na rok i cztery miesiące twierdzy! Tylko ślepa nienawiść katolicyzmu, ujmująca się zaciekle za sektą, która nie ma żadnej przyszłości i jest potwornym prawdziwie zlepkiem odpadków od Kościoła, tłumaczy psychologicznie ten oburzający wyrok. Prawda, że zaproponowano X. Biskupa do łaski cesarskiej, chcąc niby to okazać mu współczucie, ale ułaskawienie ma w myśl sędziów polegać na złożeniu go z urzędu! Cały ten proces jest nowym dowodem, że sfery rządzące w Rosyi chcą ujarzmić zupełnie Kościół, uczynić z jego kapłanów swoich urzędników, którzyby spełniali zawsze ich wolę, bez względu na prawo kościelne, że zaczął się nowy okres prześladowania, nie przebierającego w środkach. Sami Rosyanie rozumniejsi w Warszawie zdziwili się temu wyrokowi i wyrażają otwarcie swoje niezadowolenie z niego. Nie potrzebujemy zresztą dodawać, że dla Kościoła lepsze sprowadza skutki prześladowanie niż zgniły pokój, w którym robi się ciągłe ustępstwa władzom, nie liczącym się z jego prawami. Nie można też wątpić, że wyrok, wydany na dostojnego Starca, spotęguje cześć, jaką otacza Go naród.

Zmiany w państwie niemieckiem. Po raz pierwszy, odkąd powstało cesarstwo niemieckie, posiada ono parlament, którego prezydyum składa się z dwóch „wolnomyślnych" i jednego socyalisty. Partye liberalne, sprzymierzone z socyalistami, odniosły przy wyborach tryumf niebywały, zdobywając większość, ale już dziś odczuwają z wielkiem zaniepokojeniem i przykrością następstwa tego tryumfu. Większość bowiem, do której należy partya zupełnej negacyi i przewrotu, partya, marząca o zniesieniu własności prywatnej, o zniesieniu armii i o republice robotniczej, nie chcąca imać się żadnej pracy pożytecznej, taka większość nie jest zdolna do rządów i ogół narodu nie stanie po jej stronie. Ogromna liczba głosów (4 miliony), które padły przy ostatnich wyborach na socyalistów, nie daje im wcale zapewnienia, że wyborcy ci zgadzają się z programem rewolucyi społecznej: oni tylko chcieli dać wyraz swemu niezadowoleniu ze stosunków, panujących obecnie w cesarstwie niemieckiem, z rządów junkierskich, z absolutyzmu Wilhelma, z ciężarów podatkowych — a nadto wyraz swej nienawiści do katolickiego Centrum, — ale to nie są socyaliści w właściwem tego wyrazu znaczeniu. To też można przewidywać jedno z dwojga: albo w parlamencie utworzy się większość, do której należeć będą obok Centrum i konserwatystów rozsądniejsi członkowie partyi narodowo-liberalnej, albo parlament będzie wnet rozwiązany.

Dla nas jest faktem pocieszającym, że już przy wyborze prezydyum zadecydowały głosy 19-u posłów polskich: przy pierwszym wyborze wybrano prezydentem centrowca dra Spahn'a (który zrezygnował), bo za nim byli (i słusznie!) Polacy; nie uzyskał zaś większości konserwatysta, kandydat na 1-go wiceprezydenta, bo Polacy oddali białe kartki, nie mogąc oświadczyć się za wrogiem naszego narodu. Jest więc nadzieja, że głosy nasze zaważą jeszcze nieraz na szali w tym parlamencie w chwilach roztrzygających.

W Bawaryi objęło ster rządów nowe ministerstwo, którego prezydentem jest centrowiec baron Hertling. Było to następstwem faktu, że pomimo wszelkich wysileń bloku liberalno-socyalistycznego, popieranego przez rząd poprzedni, sejm uzyskał znowu większość złożoną z centrowców i konserwatystów. Nie można wątpić, że nowi kierownicy kraju użyją środków potrzebnych do zatamowania strasznej demoralizacyi, szerzonej przez „wolnomyślnych" i socyalistów, zwłaszcza w samej stolicy królestwa.

Z Rzymu. Osławiony Don Romolo Murri ogłosił publicznie, że wstępuje w związki „małżeńskie", że wybiera się w podróż poślubną do Ameryki a po powrocie stamtąd zamierza pracować dalej energicznie na korzyść modernizmu. Jednakowoż zaręczyny jego zmniejszyły bardzo liczbę jego zwolenników. Wielka bowiem część włoskich modernistów świeckich, upatrujących swój ideał w „Świętym" Fogazzara, uważa celibat, zwłaszcza u tych, którzy ślubowali go uroczyście, za konieczny warunek apostolstwa. To też dawniejsi przyjaciele Murri'ego, należący do „Lega Democratica Nazionale", wyrzekli się go na wiadomość o jego zaręczynach; nie chcą oni bowiem zewnętrznie i jawnie odłączać się od Kościoła, takie zaś odłączenie musiałoby nastąpić, gdyby na ich czele stanęli duchowni żonaci. W imieniu wielu członków „Ligi demokratycznej" ogłosił Pietro Ridolfi list otwarty do organu modernistów: „Giornale d'Italia"; oświadcza on, że dalsza propaganda Murri'ego na rzecz modernizmu sprzeciwia się tegoż interesom. Modernizm potrzebuje przedewszystkiem mężów, którzyby z całym zapałem spełniali pracę apostolską: „Ponieważ zaś Murri'ego nie uważamy już za zdolnego do heroizmu apostoła, więc musimy go wraz z jego mniej lub więcej mglistemi elukubracyami uważać za niepożytecznego, a w sprawie tak delikatnej znaczy to tyle, co za szkodliwego". — Murri zaczął już szereg konferencyi, w których dowodzi, że Kościół ma we Włoszech jeszcze za dużo wolności, którą trzeba ukrócić!

Z Genewy. Śmierć apostaty. Starsi pomiędzy nami przypominają sobie jeszcze rozgłos, jakiego przed laty przeszło 40-u nabyło imię Ojca Jacka Loyson z powodu jego wystąpienia z Kościoła katolickiego. Wymowny kaznodzieja kościoła Notre-Dame w Paryżu, karmelita Pere Hyacinthe, urodz. w r. 1827 w Orleans a wyświęcony w r. 1851, wstąpił do zakonu w r. 1863, ale już w r. 1869 wręczył swemu jenerałowi pismo, w którym oświadczył, że nie mogąc zgodzić się z orzeczeniami dogmatycznemi Soboru watykańskiego, występuje z Zakonu i zarazem z Kościoła. W kilka dni potem przepowiedział mu Ludwik Veuillot, że imię jego będzie wnet zapomniane. Stało się to rzeczywiście i dopiero teraz wiadomość o jego śmierci przypomniała go światu. Należał on jakiś czas do starokatolików, potem do różnych sekt protestanckich a wreszcie przystąpił do modernistów. Od r. 1872 żył w rzekomem „małżeństwie" z bogatą amerykanką. Syn jego pisze słabe dramaty tendencyjne pod nazwiskiem: Paul Hyacinthe. Przy łożu umierającego starca byli trzej kaznodzieje protestanccy, jeden kapłan Kościoła schyzmatyckiego ormiańskiego i jeden prawosławny. *X. N.*

Muzea lokalne w Galicyi.

(Dokończenie).

Tradycya jednak tego muzeum nie zaginęła w Kołomyi, owszem podjęta została na nowo przez miejscowe Koło Tow. Szkoły Ludowej, które wraz z objęciem w posiadanie dzisiejszego »Domu ludowego« objęło również i część zbiorów ś. p. E. hr. Starzeńskiego, którą hr. Br. Starzeńska darowała na wiadomość, że Koło zamierza przystąpić do założenia własnych zbiorów.

Zbiory ofiarowane stanowią poważny zaczątek i podstawę dla przyszłego Muzeum, a kompletowane i uzupełniane w oznaczonym kierunku, z latami zmienią się na Muzeum lokalne w całem tego słowa znaczeniu.

Zbiory otrzymane od hr. Starzeńskiej, pomieszczono na razie w jednym pokoju; główną ich część stanowią przedmioty z zakresu etnografii huculskiej i podhalskiej, wykopaliska rzymskie, piękny zbiór muszli krajowych, oraz cenne albumy i artystyczne wydania celniejszych dzieł pióra i pendzla. Z ofiarowanych za dwa atal ostatnie okazów, ciekawy jest zbiór monet polskich, dokument z oryginalnym podpisem królewicza Jakóba Sobieskiego, kolekcya pisanek huculskich, szczątki dawnych zbroi, wydobytych na Wysokim Zamku we Lwowie, wyroby Szkryblaka (puhar, skrzynka i talerz), srebrny kubek staropolski, starodawna lira huculska i w. inn.

Pod umiejętnem i gorliwem kierownictwem p. H. Gąsiorowskiego zbiór powiększa się stale o coraz ciekawsze okazy historyczne, etnograficzne, a zwłaszcza przyrodnicze. Te ostatnie umiejętnie kompletowane, złożyć się będą mogły na wspaniały zbiór okazów przyrody gór naszych, tak bogatych jeszcze w roślinność wszelką i zwierzynę. Obecnie już posiada Muzeum kołomyjskie piękne okazy żórawi, nurów, orła z Pokucia, okazy zwyrodniałości świerka, odłamy skał pokuckich itp.[1])

Inne muzeum powstało dzięki T. S. L. w Tarnopolu, stolicy Podola. Pod kierownictwem energicznego kustosza p. St. Srokowskiego zbiory powiększają się stopniowo, chociaż powoli, ponieważ wszystko niemal, co muzeum otrzymuje, dostaje się doń w drodze darów. Niemniej jednak muzeum tarnopolskie rozwinęło się dotychczas tak okazale, iż zwróciło na się uwagę krajowych instytucyi naukowych, których delegaci z uznaniem wyrazili się o zebranych okazach.

Bogate jest zwłaszcza muzeum tarnopolskie w wykopaliska przedhistoryczne, n. p. z Koszyłowiec, Sokala, Bełza, Połowiec itd.; w ostatnim roku otrzymało ono w darze wiele okazów przyrodniczych, preparaty roślinne, stare druki, okazy ceramiki starosłowackiej, medale i monety, fragmenty starych rzeźb barokowych, obrazy cerkiewne, hafty ukraińskie, model młyna ukraińskiego, starą porcelanę saską, okaz starej ceramiki krajowej, sztychy, wykopaliska itp.

Zarząd muzeum nie poprzestaje na samem gromadzeniu okazów, ale zajmuje się również innemi pracami naukowemi. Z ramienia komisyi muzealnej czyniono w Poczapińcach poszukiwania na gruntach gospodarza Pawła Mydło, gdzie dawniej natrafiono w głębi na stare fundamenty jakiejś budowy, dziś zupełnie zapomnianej, a także delegaci komisyi udali się do wsi Mszańca i Ditkowiec dla oglądnięcia rzekomych resztek kości mamuta i ołtarza pogańskiego. Przekonano się, iż wiadomości te były mylne, zauważono natomiast w Ditkowcach dwa prastare (około 1000 letnie) dęby godne zachowania [2])

Wiadomość o nowem muzeum lokalnem w Galicyi i to również przy Tow. Szk. Lud., przyniosło ostatnie sprawozdanie Zarządu Koła T. S. L. w Nowym Sączu za r. 1910. W mieście tem istniała od dawna biblioteka miejska im. Józefa Szujskiego, która z końcem 1892 r. przeszła w Zarząd Koła T. S. L. Inwentarz biblioteki wykazuje 3.600 dzieł, a wypożyczaniem zajmuje się sekretarz Koła, p. Wład. Mazur. Z biblioteką tą połączono, zawiązane i zorganizowane staraniem Wład. Mazura, Muzeum Ziemi Sądeckiej, utworzone na podstawie uchwały Wydziału Koła z dnia 17. maja 1909 r.

Do założenia muzeum skłoniła światlejszych obywateli miasta ta okoliczność, iż bogata pod względem historycznym i etnograficz-

[1]) Sprawozdanie Zarządu Koła T. S. L. Kołomyja 1910 i 1911.
[2]) Sprawozdanie T. S. L. Tarnopol 1911.

Sądeczyzna, podobnie zresztą jak i wiele innych miast naszych, narażona jest na ograbianie ze wszystkich cenniejszych zabytków i pamiątek, wywożonych do obcych miast i muzeów, lub też niszczonych bezmyślnie na miejscu. Ten wzgląd wreszcie, że miasto posiada cenną pamiątkę w postaci Zamku starożytnego, w którym kiedyś pomieszczone być może muzeum, skłonił Koło do zainicyowania nowej tej instytucyi kulturalnej.

Przez krótki czas swego istnienia muzeum nabyło nie mało rzeczywiście cennych zabytków i pamiątek lokalnej przeszłości, nie pozbawionych jednak interesu i dla dziejów całego kraju. Cenną pamiątką jest np. siedm tomów aktów cechowych, zawierających dokumenty, malujące stosunki i życie mieszczaństwa nowosądeckiego w XVI. i XVII. w. Uzupełniają je: 1. akta cechu kowalskiego z r. 1656—1809; 2. księga wpisania chłopców do cechu kowalskiego, złotniczego, malarskiego, stolarskiego, kotlarskiego, mieczniczego, konwisarskiego, piekarskiego i hamerniczego (1653); 3. statut cechowy, potwierdzony przez króla Zygmunta (1603); 4. akta cechowe; 5. akta cechu kuśnierskiego; 6. register brania pieniędzy w cechu, dobrze zachowany; 7. akta z r. 1630, oprawne w pergamin z nutami; 8 akta kuśnierskie, oprawne w rękopis pergaminowy. Oprócz tego posiada jeszcze muzeum: plany starych zamków w Czorsztynie, Melsztynie, Muszynie, Tropsztynie i Rytrze, jakiś bliżej nieokreślony rękopis z XVIII w., dokumenty i mapy okolicznych miasteczek, stosy nie skatalogowanych dotąd aktów rządowych i gubernialnych z czasów zajęcia Galicyi przez Austryę, obfity zbiór monet, dwanaście fotografii, przedstawiających zdjęcia etnograficzne ze wsi Podegrodzia, stary obraz znaleziony w Siedlcach, rzeźbę przedstawiającą scenę kuszenia Ewy w raju, oryginalne malowidło olejne na drzewie, przedstawiające widok z domu włościanina na Dunajec, Stary Sącz i śnieżne góry i inne przedmioty wartości historycznej i etnograficznej.

Dalsza akcya w kierunku organizowania »Muzeum Ziemi Sądeckiej« jest obecnie w toku; niebawem utworzy się komisyę rozpoznawczą, złożoną z miejscowych nauczycieli gimn. i specyalistów w rozmaitych gałęziach starożytnictwa.

Na omówionych pięciu zbiorach, kończy się cały rejestr lokalnych muzeów w Galicyi. Spodziewać się można, iż powoli założone zostaną one i w innych miastach, obejmując wielką siecią kraj cały. O potrzebie tego zbytecznem byłoby rozpisywać się i jedynie życzyć należy, by tego rodzaju instytucyi kulturalnych jak najwięcej kraj nasz posiadł z czasem. Na plony zbożnego tego dzieła, nie długo trzeba będzie czekać. Widoczne są one doskonale w krajach, gdzie dawniej już uznano potrzebę zakładania muzeów.

B J

List do Redakcyi.

(Horrenda językowe).

Nawiązując do artykułu »Gaz. Kość.« p. n. »Godna uwagi prośba cenzora duchownego« (str. 597 z r. 1911) ośmielam się przedłożyć kilka kwiatków stylistycznych z »Kalendarza Krzyżowca«, wydanego na rok 1911 przez komisaryat Ziemi św. w Waszyngtonie. Jestem przekonany, iż autor lub tłumacz nie znał nawet najelementarniejszych zasad gramatyki polskiej — i zgroza przejmuje, gdy się pomyśli, iż podobne monstra literackie, opatrzone aprobatą delegata apostolskiego dla Stanów Zjednoczonych [1]) i O. Bede O. F. M., komisarza Ziemi św., rozszerza się w tysiącach egzemplarzy wśród biednego ludu polskiego. Czyż nie wystarcza szkoła pruska i rosyjska, czyż nie wystarcza emigracya, żeby pozbawić lud polski poczucia poprawności języka? Czy muszą się do tego przyczynić jeszcze książki, pisane przez księży?

Oto niektóre zdania z artykułu »Prawdziwe i fałszywe nabożeństwo do św. Antoniego«:

»Wielu z naszych czytelników są uwiadomione, że w ostatnich latach, tak samo w Ameryce, jak i w Europie są tacy ludzie, nieukontentowane z istniejących nabożeństw przez Kościół potwierdzonych, bezustanku szukają coś nowego, rozmnożą fałszywych nabożeństw, które jednak byli skazane w Rzymie, albo całkowicie, albo zakazane jako niestosowne. Wyliczymy tutaj tylko naganne nabożeństwo do »Potężnej ręki, do świętej duszy naszego Pana«, do »Nowego krzyża niepokalannej Poczęcia«, »łańcucha bez końca«, »duchownego źródła łaski z dwunastemi rurami« (?) itd. »Dwukrotna szkoda wynika z tych wyrostach szczerej pobożności. Prosto myślące ludzie, pisze Semaine Religieuse z Paryża, który szukają zbudować w tych nabożeństwach i w tej literaturze, na ostatku zgubią cały rozsądek rozróżnianie, co może być należycie żądane od Boga i czego żądanego będzie walczyło naprzeciw jego świętobliwości.. złudziona dewotka raz wzmiankowała otwarcie mówiącemu księdzu, że miała możne nabożeństwo do pierwszych dziewięć piątków; ona by nie opuściła nich dla całki świąt. Ksiądz jej odparł, że bardzo sobie życzył, żeby miała trwalszą nabożeństwo do pięćdziesiąt dwa niedziel, przeto nie słucha mszę świętą w niedzielę (?) itd.

W »Nowinach z Ziemi św.« znajdujemy obok wielu innych, takie klasyczne ustępy: »Z Palestyny, gdzie otrzymali posłuchanie od Ojca świętego (?!), który w ciągu odpowiedzi do wymownej rozmowy Mgr. Lenihana, rzekł: »Wam winszuję, kochane dzieci, na pielgrzymkę coście ukończyli do miejsc świętych, przesiąkane krwią Jezusa Chrystusa« lub »Przy końcu zeszłego marca, Jerozolima i okolica przedstawiała zajętego widoku drogi, nie lepsze z długiego wytarcia, teraz ich poprawiają, ulice i publiczne miejsca były utrzymane w zwyczajnych cklіwych zawodów, tu i tam mosty, długi już czas grożące razem upaść od nieustannego przechodu pielgrzymów, teraz były odnowione i wzmocnione« itd.

Najciekawsza a zarazem najpożyteczniejsza w obecnych czasach niedowiarstwa i bezbożności to już bezwarunkowo następująca wiadomość: »Przez jakiś czas mówią o tem głośno, że kopalnie wiary (?!) są otworzone w okolicy Betlejem i w innych miejscowściach w Palestynie. Przedstawiciele w tym czasie jednej międzynarodowej kompanii składają się szczególnie z italiańskich kapitalistów, starannie okolicę egzaminowali w zamiarze zakupienia stosownych miejsc dla nowych przyszłych nadziei. Kaifa ma być port morski dla różnych środków działania. do którego będą połączone pasy różnych kolei. Według wiadomości będącej nowe przedsięwzięcie będzie żądało stracenia wiele pieniędzy i znajdzie robotę dla tysięcy mieszkańców owych okolic. Najgłówniejsi robotnicy z pewnością będą europejczycy. Lecz do tego czasu widzialny początek jeszcze nie był rokowany i ludzie zaczynają spoglądać na projekt z niepewnością. (No, i mają racyę!)

Konia z rzędem temu, kto odgadnie, o co tutaj właściwie szan. autorowi lub tłumaczowi chodzi! Chyba ma na myśli pokłady fosfatu odkryte w okolicy Es Salt?

Oto jaką strawę podaje się naszemu ludkowi i to wcale nie za tanie pieniądze, gdyż broszurka o 64 stronach kosztuje przeszło koronę. Czyż wystarczy pocieszyć się myślą, iż została wydaną »na korzyść Ziemi św.?«

X. S.

[1]) D. Falconio Arch. of Larissa, obecnie kardynał.

Bibliografia.

O częstej i codziennej Komunii św. przez X. Bolesława Żychlińskiego. Mikołów-Warszawa. Nakładem Karola Miarki. 1912. Z ryciną na czele; w dwóch częściach, stron 66 i 63; z aprobatą Ordynaryatu Biskupiego łać. w Przemyślu.

Dziełko to napisane jest z okazyi i na podstawie dekretu Ojca św. Piusa X. z dnia 17. grudnia 1905 o częstej i codziennej Komunii św. Założywszy tekst: »I poczęli się wszyscy społecznie wymawiać« (Łuk. XIV, 19), przytacza autor różne wymówki odwodzące od częstej Komunii św. i obszernie i gruntownie je zbija. Podobnie jak wyszłe niedawno »Słowo do matek« tegoż autora, jest i niniejsza praca owocem dojrzałego przestudyowania dekretu Stolicy Apost., pełna zbawiennych zachęt i refleksyi, tchnie żywą pobożnością, czcią i przywiązaniem do Kościoła kat., może tedy znaczne oddać usługi tak wiernym jakoteż duszpasterzom i kaznodziejom.

Do właściwości stylu autora należą: obfite i jasne przedstawianie rzeczy; długie okresy, przerywane zdaniami nawiasowemi, tak, iż czytelnik lęka się, czy się nie zgubi wątek i ustrój zdania; rzadkie podziały na ustępy (a linea) Cytaty nie zawsze ujęte są w cudzysłowy, a autorowie cytatów — w nawiasy Częste używanie zaimka »ten« przypomina niemiecki artykuł »der«. Mimo to czyta się to dziełko z przyjemnością, lekko i z pożytkiem.

X. Galant.

X. Żukowski St. *Komunia dzieci w świetle dekretu „Quam singulari“.* Lwów 1911. Skład główny w księgarni Zienkowicza i Chęcińskiego. Str. 70 w 8-e Cena K 1 50.

Autor pragnie dać duchowieństwu, zwłaszcza katechetom, komentarz wymienionego dekretu, podając: 1. treść jego, 2 sposób wprowadzenia go w życie i 3. sposób usunięcia trudności, które tu mogą się nasunąć. Przytacza też uchwały Najprzew XX Biskupów austryackich i galicyjskich o obowiązkowej Komunii dzieci najpóźniej w roku dziewiątym.

Autor był pierwszym, który u nas poświęcił osobną i dość obszerną rozprawę dekretowi; już więc z tego względu zasługuje praca jego na uznanie. Zawiera ona dużo dobrej treści, świadczy o głębokiem przejęciu się tematem, o wielkiej miłości ku Najśw. Sakramentowi, o szlachetnym zapale młodego jeszcze autora; — z rozprawy tej mogą korzystać zwłaszcza XX. katecheci, którym też ją gorąco polecamy.

X. N.

Pamiętnik jubileuszowy konwiktu chyrowskiego. W 25 rocznicę powstania Zakładu wychowawczo naukowego OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem, z okazyi zjazdu jubileuszowego dawnych wychowanków Zakładu, wyszła obecnie z druku obszerna księga pamiątkowa konwiktu chyrowskiego, bogato ilustrowana a podająca dokładny obraz oświatowo-pedagogicznej działalności Zakładu w ciągu jego 25-letniego istnienia. Rozpoczyna tom praca X. Józefa Sasa T. J., p. t.: »Konwikt chyrowski w latach 1886—1911«, w której autor, zebrawszy sumiennie wszystkie materyały, skreślił zajmującą i gruntownie opracowaną historyę konwiktu. Daje ona nietylko statystyczny wykaz dorobku Zakładu, ale zarazem stanowi przyczynek do historyi oświaty w naszym kraju. Zarysowuje się w niej obraz stopniowego rozwoju Zakładu, który powstawszy dzięki niestrudzonym zabiegom X. Henryka Jackowskiego T. J., mimo braku potrzebnych funduszów, w ciągu lat stał się poważną instytucyą wychowawczo-naukową, zaopatrzoną obficie we wszystkie pomocnicze środki naukowe i spełniającą wzorowo swe zadania w duchu katolickim i narodowym. Uzupełnia Pamiętnik konwiktu dokładny spis uczniów z lat 1886—1911, zestawiony przez X. Maksymiliana Piechockiego T. J. Będzie on miłą pamiątką dla licznych zastępów młodzieży, które w Zakładzie chyrowskim szukały w ciągu ubiegłych lat światła wiedzy. Zamyka książkę szczegółowy opis zjazdu w dniach 25-letniego jubileuszu, 16, 17 i 18 września 1911 roku, oraz pokłosie z listów i telegramów jubileuszowych.

P. Ladislao Szczepański S. J. *Fra i graniti del Sinai.* Roma 1911. Jest to odbitka z zeszytu 1467 czasopisma »Civiltà Cattolica« (str. 271—291).

Autor, profesor instytutu biblijnego w Rzymie, opisuje tu grupę gór Synaj i znajdujący się tam klasztor św. Katarzyny, opowiada o zakonnikach i sąsiadujących z klasztorem Beduinach, poczem kreśli szkic dziejów półwyspu synajskiego. Zgodnie z tradycyą widzi on górę Sinai-Horeb w dzisiejszym Djebel-Musa. Jak wiadomo, szan. autor był na tych skałach przed kilku laty i opisał je obszerniej w »Przeglądzie Powszechnym« i w odbitce osobnej.

P.

Wiszniewski Włodzimierz. *Bóg Jezus.* Studyum krytyczne nad dziełem Andrzeja Niemojewskiego „Bóg Jezus“ w świetle badań cudzych i własnych skreślił kandydat praw. Odessa 1911. Str. 82 w dużej 8-e.

Jest to jedna z tych rozpraw, jakie wywołała książka p. Niemojewskiego. Książka ta jest nam już dobrze znana, zwracałem bowiem na nią uwagę w naszem czasopiśmie jeszcze przed rokiem.*) Pomysł p Niemojewskiego zrodził się głównie pod wpływem hipotezy panbabilonistycznej, sformułowanej w Niemczech przez Wincklera, a rozwijanej przez Jeremiasa, Jensena i Stuckena. Winckler stworzył formułkę »Himmelsbild-Weltbild«, która ma oznaczać, że Babilończycy patrzyli się przedewszystkiem na niebo i na zjawiska niebieskie i zjawiska te przenosili na ziemię do stosunków ludzkich. Zdaniem jego każde zdarzenie na ziemi podług wiary Babilończyków miało być tylko jakby odbiciem analogicznych zdarzeń pośród gwiazd na niebie, każdy też mit miał za treść jakieś zjawisko astralne.

Oprócz tej formułki Winckler rzucił nadto myśl, że poglądy babilońskie poszły w świat daleko i szeroko, że nietylko kraje, nazywane przez nas starożytnym Wschodem, jak Syrya, Palestyna i Egipt, ale i kraje wschodnio-azyatyckie, a nawet Ameryka środkowa i południowa przyjęły poglądy i mity z nad Eufratu i Tygru.

Przeciw tym poglądom, podawanym poważnie i dość jeszcze krytycznie przez Jeremiasa, a gwałtownie i nienaukowo przez Stuckena i Jensena, wystąpił X. Kugler S. J.

X. Kugler jest zawodowym astronomem i assyryologiem. On to właśnie wykrył i odczytał babilońskie tablice astronomiczne, zapoznał się z poglądami astronomicznymi Babilończyków, jak nikt inny. Kugler jest bezwątpienia obecnie najlepszym znawcą kalendarza babilońskiego i największą powagą na polu badań poglądów astronomicznych nad Eufratem i Tygrem. Rzecz naturalna, że rozporządzając tak wielką wiedzą, czerpaną z oryginalnych tekstów klinowych, ma niezwykłą przewagę nad swymi przeciwnikami, którzy rozprawiają głośno o astronomii Babilończyków z przed 2000, 4000 i więcej lat przed Chrystusem, nie mając o niej pojęcia, albo rozpisują się szeroko o astralnych mitach Babilończyków w Biblii Starego i Nowego Zakonu, choć, jak Stucken, nie znają się ani na astronomii, ani na assyryologii. Kugler wykazuje im ignorancyę, dyletantyzm, płytkość i fałsze naukowe w ostatniej swej pracy, poświęconej temu przedmiotowi: ***Im Bannkreis Babels*** (Panbabylonische Konstruktionen und Religionsgeschichtliche Tatsachen. Münster i W. 1910).

P. Niemojewski może być zaliczony chyba do rówieśników Stuckena, wywody też jego panbabilonistyczne odnośnie do opowiadań biblijnych Nowego Zakonu nie przedstawiają żadnej wartości naukowej. W książce swej poruszył jednak p. N. tyle tematów i traktował je tak dowolnie i doryweczo, że musiał spotkać się z wielu stron z protestem dosadnym. Wystąpił przeciw niemu między innymi także p. Wiszniewski, broniąc charakteru historycznego Osoby Chrystusa.

P. Wiszniewski przechodzi w części I swej rozprawy ważniejsze myśli z książki p. N., w części zaś II omawia źródła historyczne, mówiące nam o Jezusie Chrystusie. Część I napisana jest bardzo jasno, bez ciężkiego aparatu naukowego, a przytem spokojnie i rzeczowo, wykazując, na jak kruchej podstawie opierają się wywody p. N. W części II spotykamy obszerniejsze i ciekawe uwagi o Flawiuszu, Tacycie, Celzusie i o ich świadectwach o Chrystusie, jako osobie historycznej.

Broszura p. Wiszniewskiego daje całkiem wystarczający materyał, żeby czytelnik mógł wyrobić sobie zdanie o wartości naukowej książki p. N. A co jeszcze więcej zasługuje na pochwałę, to pietyzm autora i jego gorliwość w obronie nauki Kościoła i w obronie samego Chrystusa. Gdy się czyta na karcie tytułowej: »skreślił kandydat praw«, doznaje się uczucia wielkiego zadowolenia i radości, że człowiek świecki i prawdopodobnie jeszcze młody miał odwagę wystąpić śmiało przeciw książce lichej a bluźnierczej. Tę odwagę autora i zapał należy podnieść.

Autor wykazuje też rozległą znajomość literatury odnośnej i dobrze włada piórem.

Broszura więc p Wiszniewskiego należy do bardzo dobrych i bardzo pożytecznych i zasługuje na rozpowszechnienie.

X. Szydelski.

Nowe rubryki.

(Z uwzględnieniem tegorocznego directorium dla archid. lwowskiej).

25. Febr. *Dom I. Quadrages.* 1 cl. Viol. De ea sdx. offm. ad *Matut.* omnia de Dom. et ppr. loco, i. e. Invit. „Non sit vobis vanum“; Hymn. „Ex more docti mystico“; Antipho. ps. et V. ut in novo Psalterio, i. e. in I Noct. 3 Psalmi Itm. Lectiones ppr. loco.

Ad *Laudes*: Psalmi de Dom. in II. schemate; rel. (Anae,

*) Patrz art. p. n.: »P. Andrzej Niemojewski« na str. 126 »Gaz. Kośc.« z r. 1911.

capitul., hymn. etc.) ppr. loco (i. e. Dom. I. Quadr.) Suffrag 1 tlm. i. e. Beata Dei Genitrix etc (ut in Ordinario div off). Ad *Horas* Ps. de Dom. Ad *Primam* 1 loco Ps. Dominus regnavit, 2. Jubilate, 3. Beati immaculati, 4. Retribue. Symbol. Athan. „Quicumque" *omittitur*. Dic. Preces ad Prim. *Vesp.* de sequ ut in Comm. Apost or. ppr.; com. Dom (ppr. loco) et S. Sigfridi. Complet. de Dom

26. Fer. 2. *S. Mathiae* Ap. dx. 2 cl. c, r. (trans. e 25 hjs) Ad *Matut*, omn. de comm. Apost. et ppr. loco. 9 lectio fer. Ad *Laud*. Ps. de Dom. (ut in novo Psalterio), rel. de Comm. et ppr. loco; com. S. Sigfridi et fer. Ad *Horas* Ps. de Dom., rel. de Comm. et ppr. loco.
Vesp. de praec., com. S. Sigfridi, 2 fer. *Complet.* de Dom

27. Fer. 3. De ea splx. c. viol. Ad *Mat.* omn. de fer. i. e. Invit „Non sit vobis", Hymn. „Ex more docti", deinde dicuntur 9 psalmi, prout adsunt in novo Psalterio fer. III, cum suis 9 antiphonis et cum versu III Nocturni, omissis versibus 1 et 2. Lect. cum resp. ppr. loco.
Ad *Laudes* omn de fer. ut in II schemate; Ant. ad Bened. ppr. Prec. ferial., or. ppr. et 1 Suffrag.
Ad *Horas* omn. de fer. et prec.
Vesp. de fer. 3. Ant. ad Magnif. ppr. Prec. or. ppr. et Suffrag. Complet. de fer. 3 et preces, ut in ordinario

28 Fer. 4. Quat. Temp. De ea splx. c. viol. Ad *Mat* omn. de fer., tamen psalmi: 7, 8 et 9 erunt ut in II schemate III Noct. i. e. Ps. 49. I, II, III. Lect. cum Resp. ppr. loco.
Ad *Laud* omn. de fer. ut in II schemate; Ant. ad Bened. ppr. Prec. ferial., or. ppr. et Suffr. Ad Hor. omn. de fer. et Prec. Vesp. de fer. 4. Ant. ad Magnif. ppr. Prec. or. ppr. et Suffr. Compl. de fer. et Prec.

29. Fer. 5 De ea splx. c. viol. Offm. ut notat. fer. 3.
Vesp. de seq. (ppr. loc. in App.); 1 com S. Albini, 2 fer.

D. 1 Martii, Fer. 6. Quat. Temp. *SS. Lanceae et Clavorum* D. N. I. Ch. Dx. c. r. Ad *Mat.* omn. ppr. loco in App. Lectio 9 Hom. fer. Ad *Laud*. Ps. de Dom. rel. ppr. loco in App. 1 com S. Albini, 2. fer Ad *Hor*. Ps. de Dom. (Ad Primam: 1. Ps. 53. Deus in nomine tuo, 2. Beati immaculati et 3. Retribue).
Vesp. de praec. (ppr. loc. in App.), com. S. Albini et 2 fer. *Compl.* de Dom.

2. Sabb. Quat. Temp. De ea simplx. c. viol. offm. ut notat. fer. 3. Vesp. Ant. et Ps. de Sabb. rel. de Dom. ppr. loco. Preces, Suffr. *Comp.* de Sabb. Preces.

3. *Dom. II Quadrages.* 2 cl. De ea sdx. Offm. ut notatur Dom I Quadrages.
Vesp. de seq. i. e. Ant. de Laud. Conf. non Pontif. Ps. ut in I. Vesp. de Comm. Apost., a Capit. de Comm. Conf. non Pontif. or. ppr. com. Dom. Compl. de Dom ut in novo Psalt.

4. Fer. 2. S. Casimiri. C. P. R. P. dx 1 cl. Offm. recitatur sicut hucusque, solummodo Psalmi ad Laudes et Complet. sumuntur e Dom. ut in novo Psalt.
Vesp. de praec. 1 com. seq. 2. fer.

5. Fer. 3 Translatio S. Venceslai M. P. R. P. dx. c. r. Ad *Mat.* Invit. Hymn et Resp. de Comm. unius Mart. Ant. Ps. et Vers. de feria. Lect. I. Noct. „Fratres Debitores" de Comm. plur. Mart. cum Resp. de uno Mart. Lect. II et III Noct. ut not. ppr. loco in App. Lectio 9 Hom. fer.
Ad *Laud.* omn. de fer., a Capit. de Comm., com fer. Ad Hor. omn. de fer., a Capit. de Comm.
Vesp Ant. et Ps. de fer., a Capit. de seq. i. e. de Comm. com. praec. et fer. *Compl.* de feria.

6. Fer. 4. SS. Perpetuae et Felicitatis Mm. dx. c. r. Ad Mat. Invit. Hymn et Resp. de Comm.: Ant. Ps. et Vers. de feria. Lect. I Noct. de Comm. „Confitebor", II et III Noct. ppr. loco Lect. 9 Hom. fer. Ad *Laud.* omn. de fer. a Capit. de Comm.. com. fer. Ad *Hor.* omn. de fer., a capit. de Comm.
Vesp. Ant. et Ps. de fer., a capit. de seq. (ut in Comm. Ant. O Doctor. or. ppr.) com. praec. et fer.

7. Fer. 5. S. Thomae Aquinatis C. E. D. dx. Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Ps. et Vers. de fer. Lect. I Noct. de Comm. „Sapientiam", II et III ppr. loco Lect. 9. Hom. fer. Ad Laud. omn. de fer. a capit. de Comm. or. ppr. com. fer. Ad Hor. omn. de fer. a capit. de Comm. Vesp. de seq. (ppr. loc. in App.), com. praec. (Ant. O Doctor), S. Joannis de Deo C. et fer. Compl. de Dom.

8. Fer. 6. SS. Sindonis D. N. I. C. Dx. c. r. Ad Mat. omn. ppr. loc. in App. Lect. 9 Hom. fer. Ad Laudes Ps. de Dom. rel. ppr. loco in App. com. S. Joannis de Deo et fer. Ad Hor. Ps. de Dom. (ut notat. 1 Martii), rel. ppr. loco in App. Vesp. de praec. (ppr. loc. in App.) com. seq. S. Joannis de Deo et fer. Compl. de Dom.

9. Sabb. S. Franciscae Romanae Vid. dx. Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Ps. et Vers. de fer. Lect. I Noct. de Comm. „Mulierem fortem", II et III Noct. ppr. loc. Lect. 9 Hom. fer. Ad Laudes omn. de fer. a capit. de Comm. or. ppr. com. fer. Ad Horas omn. de feria, a capit. de Comm. Vesp. Ant. et Ps. de Sabb. rel. de Dom (ppr. loco), com. praec. et SS. Quadrag. Mm. Compl. de feria.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Przeznaczony na posadę ekspozyta do Nowosiółki nad Zbruczem X. Józef Leśniak z Zakonu Braci Mniejszych (Bernardynów).

Dyecezya przemyska.

Urlop dla poratowania zdrowia otrzymał X. Stan. Siara, proboszcz w Krasnem.

Obowiązki wikarego ad. pers. w Krasnem sporuczono X. Konstantemu Łazińskiemu.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 28 bm. odbędzie się pogadanka o sprawach aktualnych.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).